

DZIENNIK OSTROWSKI

JEDYNE PISMO CODZIENNE W POŁUDNIOWEJ WIELKOPOLSCIE

Rok 4

Ostrów (Wlkp.), niedziela, dnia 12 kwietnia 1936 r.

Nr. 87

Znaczenie prasy

Prasa — okno na świat myśli, czynu i pracy danego społeczeństwa.

Pisano już tyle o roli, o znaczeniu prasy, że trudno powiedzieć coś nowego w obawie, by się nie powtarzało. Nie ma ważniejszej sposobności by nie tylko nie zapraszano prasy, ale nie prawiono jej komplementów tak długo, jak ku pewnemu cełowi jest potrzebna. Ale pozatem uważa się ją za „coś” co neglżować czem lekceważyć a nawet pomijać należy. Jedyne w społeczeństwach o wysokiej kulturze społecznej i wyrobionem poczuciu odpowiedzialności cieszy się prasa tem uznaniem, na jakie swa praca zasługuje. Pisze „swa praca zasługuje” — bo jest prasa i prasa, a pisząc te słowa, nie myślę na razie o prasie sensacyjnej, acz i ona ma o brzmienie ważyć, których przeoczyć nie można, walory które należyć wyzyskać stać się mogą walorem pozytywnym dodatkiem, a nie — jak często się dzieje — ujemnym.

Tuż po tych uwagach wracam do zagadnienia samego, mać na myśli prasę i publicystykę poważną, operującą rozumowaniem, a nie tylko faktami.

A w Polsce? Dalecy jesteśmy od tego moralnego znaczenia, którem prasa cieszyć się winna. Deklamacja na zewnątrz o znaczeniu prasy. Ale tam gdzie ona działałaby i mogłaby spełniać swe zadania, na ileż napotyka trudności. Mówi o nich ostatnio memoriał Związku Dziennikarzy Polskich, przedłożony Panu Premierowi, mówią przeżyłymi redaktorów i wydawców poszczególnych. Prasa polska poważnie ma utrudniona misję spełniania swego zadania i postannictwa, napotykać na trudności, które podcina ją i zasadnicze powołanie: być odzwierciedleniem opinii społecznej a przez to jej regulatorem, a tem samem i tym pomostem, o którym wczoraj wspominałem w stosunkach między społeczeństwem a rządem. Tyle bowiem mniej lub więcej poufnych zarządzeń hamujących wypowiedzanie się prasy, tyle kontroli i tyle konfiskat, że istotnie praca publicystyczna jest w Polsce silnie podcięta ze szkoda nie tylko dla społeczeństwa ale i dla rządu. Rozwija się tak prasa podziemna, nielegalne drukarnie i układy — stuletna potka, która wszysko wie, słyszy i widzi, wykrywa i niszczy życie Polski i wytworzyła między społeczeństwem a rządem grzębę, przez którą nie może być porozumienia.

Przypomniał mi się w tej chwili przykład z historii Anglii. Umarł poprzednik wielkiej Wiktorii. Prasa angielska poświęcała mu wiele wspomnień, w których dominowała nuta, że był człowiekiem bardzo dobrym, człowiekiem, ale nie nadawał się na stanowisko tak eksponowane, jak królewskie. Tak pisało w Anglii w późniejszych wspomnieniach o śmierci króla. W naszej krótkiej historii niepodległościowej mamy tylu bohaterów, wielkich i zastępczych, że miarę wielkości trudno w Polsce ustalić a jedyną wielkość obciążoną jest „wielkością” małych, które odczuć prawdziwej wielkości osłabiają. Mała Niemcy pięknie i głęboko określają o „dumie meskiej wobec tronu” („Maennerstolz vor Thron”). Dziel się nań ono i w Niemczech do przeszłości, znać je tylko — jak ostatnio huciały świątkami — Anglii: w Polsce — nam takie wrażenie — ono prawie nie znane, zwłaszcza że „obłuszczenie” wokoło możnych stało się zwyczajem i jakoby w krew weszło polska.

W takich warunkach rola prasy tem ważniejsza im bardziej samodzielną im bardziej swobodną w krytycznej ocenie przejawów społecznych. Stała się ona wówczas wentylatorem opinii, która widząc swobodę prasy w niej znajduje odzwierciedlenie i przekonanie. Jest ona równocześnie w takich warunkach ośrodkiem, który rządom każdemu daje możliwość nie tylko wyczuć barometru opinii społecznej, ale daje mu też możliwość wyrażenia znaczenia prasy do wyczerpania swego stanowiska. Bo obok niej leżące sejmowi niezależna prasa tworzy filary ostoi myśli państwowej i przyczynki pomostu we przerzucenie nad tem stosunków między rządem a państwem. Tedy każdy wysłak inicjatywny który w naszych warunkach prawnych ten pomost nie tylko stworzyć ale i umocnić, wfać winno społeczeństwo, przede wszystkim zaś rząd i sejm z szczerem uznaniem jako istotną drogę istotny środek ku wewnętrznemu umocnieniu państwa z którym w narzę idzie i zewnętrzne to rzeczywistość państwowa, o którym tyle mówimy za którym technicznie ale które przez wewnętrzną siłę i moc dopiero wypracować sobie musimy.

A. P.

Kłóćimy się z japońskim pułkownikiem o pozwolenie na wyjazd do pogranicza mandżursko-sowieckiego

W związku z wypadkami na Wschodzie uzyskali my zezwolenie znanego i cenionego podróżnika polskiego p. Aleksandra Janta-Polczyńskiego na dru kilku fragmentów z jego dziennika podróży po Mongolji. Podróż tę odbył p. Polczyński w towarzystwie znanego geologa inż. Kazimierza Grochowskiego oraz p. Gwidona Sadowskiego studenta Instytutu Orientalnego w Charbinie. Poniższe fragmenty z podróży w okolicy Bargi na pograniczu mandżursko-sowieckim nie były jeszcze nigdzie drukowane i niewątpliwie zainteresują naszych Czytelników. — Red

Najpierw trochę geografii

Rządowa nazwa Bargi brzmi Huñunbair. Wyraz Huñunbair składa się z chińskiej nazwy jezior Huñun-nor, albo Dalaj-nor i — Buir-nor. Barga, ludowa nazwa Huñunbairu, powstała i przyjęła się wskutek tego, że ludność zamieszkała w obszarze Huñunbairu wzięła w szamanizm. Chalehascy mongolowie z Chalechy (na południu Bargi) byli wówczas lamaistami, a uważając ludność Huñunbairu za pogańską, przewalili ją *bargut*, czyli niewierny-poganin, a cały kraj wzięli od tego nazwę Barga.

Bargutami w Huñunbairze nazywają wszystkich mieszkańców Bargi, ale nazwa ta dotyczy właściwie tylko mongoło-burjatów. Szyn-Barga jest nazwą północno-zachodniej części Bargi. Wschodnio-południowa jej część nazywa się Chuczyn-Barga.

Cała prowincja stanowiąca dzisiaj zachodnią połać nowego cesarstwa Mandżurji rozciągnięta od gór Hinganu po granicę Mongolji Zewnętrznej i prowincji Zabajkalskiej liczy 171.444 km. kwadratów obszaru. Stolicą jej jest Hailar, miasto na szlaku kolei wschodnio-chińskiej.

W specjalnem biurze

Grochowski i Sadowski czekają na mnie

*) jamyn — siedziba księcia — gubernatora.



Obszar Chin 11 000 000 km² — ilość mieszkańców: około 450 milionów

Nierozwiązane zagadnienie

Pisał mi już swego czasu o potrzebie zreorganizowania i uporządkowania państwowego aparatu propagandowego. Podczas, gdy nie tylko w krajach, rządzonych autoritarnie, ale i w demokratycznych, jak np. Stanów Zjednoczonych, propaganda stanowi pożyteczne narzędzie w ręku rządzących, u nas w tej dziedzinie czyni się nierzadko niewiele, a nawet wewnątrz — prawie nic.

Obecnie — jak słusznie zwraca uwagę „Polska Zbrojna” — potrzeba celowej i planowej propagandy wewnętrznej rośnie w związku z koniecznością wzmoczenia nie tylko materialnej ale i moralnej siły obronnej narodu, czego wymaga komplikujące się położenie międzynarodowe. Ja! jest u nas postawiona propaganda?

„Hucnie licząc z przysała — pisze organ wojskowy — możemy przyjąć, że 3—4 milio-

ny Hailarze. Dopiero teraz, wszyscy razem, możemy złożyć wizytę w biurze miejscowej policji, której wizy i pozwolenia, jak się okazuje, są nieodzownym warunkiem wyjazdu w głąb tego kraju. Dowiedzieli się tego wszystkich towarzysze w dniach oczekiwania na powrót mój z południa — wiedzą nareszcie, ale ufamy zgodnie, że chyba zbyt wiele cennego ze wszechmiar czasu nie pochłonią nam nudne formalności z władzami. Pilno nam ruszyć w drogę.

Hailarski urząd policyjny mieści się niedaleko jamynu.*) Zanim się tam zjawimy, trzeba wprzód jeszcze wizytę złożyć u władz wojskowych japońskich, wiedząc, że na policji i wszędzie poza nią, gładziej z taką znajomością przejdziemy. Dziwne się nam po ztem wydają wymagania nowych dokumentów i zaświadczeń, skoro posiadamy wizy mandżurskiego państwa, ja w dodatku nawet dyplomatyczną.

Przyjmuje nas japoński pułkownik sztabu w swoim biurze, zasłanem mapami. Ubrał się w chiński chałat i chyba tylko z karty wizytowej, jaką odwzajemnił nam się na nasze, wiadomo, że to japończyk i jaki! Wizy! Tutaj w Bardze bez wszelkiego zezwolenia. Trzeba mieć policyjny gład, list ochronny, bez tego ani rusz. To znaczy, że nas wizyta w policji nie minie.

W biurze policji zastawionem gład stołami rozsiadli się Japończycy, trochę Chińczyków, trochę Mongołów. Także Japończyk w gład. Wygląda, jakby przydykował całemu zebraniu. Z kancelarii biorą nas jednak do osobnego pokoju. Sadowski czyta charakterystyki nad wejściem: „Specjalne biuro”. Mru-gamy do siebie nawzajem. Te ściany miałyby

co opowiadać, gdyby umiały mówić. Zaraz Grochowski zaczyna od projektu zwiezaczynają się przesłuchania. Skąd, dokąd, pociąg dziania grodu Dżyngischana, zanim przejdzie do wynurzeń o zamiarach dotarcia do Trój-rzecha. Długo tłumaczy tępy urzędnikom o co nam chodzi. Zdają się wreszcie rozumieć. Tak ale Dżyngischana tam już nie zastaniecie — pada bystra uwaga przesłuchującego. I wobec tego pociąg jechać!

Mogłoby to wyglądać na żart, a powiedziane jest całkiem na serio.

Tłumacz jest jednym z tych typów „asy żółtej”, co do których niema stuprocentowej pewności — Japończyk czy Chińczyk? Mówi biegle obu językami i piąte przez dziesiątę po rosyjsku. W ostatecznym rezultacie inwigilacji, próbuje odwieść nas od zamiaru tej podróży i w tym celu straszy chunchuzami:

— Przedwczoraj — mówi — zabito nad rzeką Gan dwóch Rosjan. Nie możemy brać żadnej odpowiedzialności. Taka wyprawa jak wasza to wielkie, nieobliczalne ryzyko — pod kreślą z wyraźnym wyrachowaniem na naszą rezygnację.

Namysłamy się więc niby między sobą co tu robić, ale decyzja pada pozytywna — jedziemy!

— Więc chyba na własne ryzyko?

Ha! Cóż począć? Chyba na własne.

Hieroglify chińskie

Wobec takiej zatwardziałości i nieprzejednanego uporu, kancelarja wygotuje nam potrzebne dokumenty. Pisarczyk chiński nieskończenie długo pendzelkami wymalowuje na wielkich arkuszach paszportowej księgi hieroglify, mające wyobrażać nasze imiona i nazwiska, zajęcie i cel wyjazdu. Sadowski patrzy mu na pale, a co gorsza zaczyna poprawiać. Z sinologiem — konstatujemy to tak jak z astrologami. Wydaje im się zawsze, że jedna kreseczka, albo jeden znaczek ma nieskończoną wartość, nieobliczalną w skutkach znaczenie, a tymczasem piszący Chińczyk nie chce ścierpieć błędów ortograficznych i drze dwudziestominutową robotę, aby na nowym arkuszu rozpocząć raz jeszcze swoje skrzętne, drobne rysunek. Trwa to wszysko bez końca i przekracza już wreszcie nawet rozmiary naszej anielskiej cierpliwości. Z chińskiego stołu przechodzą dokumenty nasze na stół mongolski, gdzie się ten sam ceremoniał wpisywania nazwisk i dat dokonwa pod czujnym okiem doradców japońskich. Japończycy zdają się wogóle innych funkcji w Mandżukuo nie pełnić — są wszędzie tylko doradcami.

Chińska pisanina tłumaczy się więc po drugiej stronie sali i arkusza na język i pismo mongolskie.

Dopiero po trzech godzinach opuszczamy w końcu biuro policyjne, unosząc ze sobą cenny papier takich rozmiarów, że nawet złożony we czworo nie mieści się w żadnej kie-

ny ludzi w Polsce znajduje się stale w zasięgu radia, prasy, organizacji państwowo nastawionych i wojska. Następnie 4.5 milionowa grupa młodzieży pozostaje przelotnie w okresie od jednego do siedmiu lat w rękach ministra oświaty.

Reszta ludności państwa, dwudziestokilkomilionowa masa, stanowi dżunglę, w której pracuje, albo harcuje kto chce i jak chce.

Taki podział na przestrzeń uprawną i nieuprawianą był dopuszczalnym, a może nawet nieuprawianą był dopuszczalnym, a może nawet nieraz korzystnym w gospodarce pierwotnej. Dzisiaj każde państwo dąży do likwidacji pustkowi. Podlega ono silnemu naciskowi zewnętrznemu, któremu musi odpowiadać co najmniej równie silne parcie z wewnątrz, inaczej przy próżniach naczyń państwa ulega deformacji. Organem, którego przeznaczeniem jest wpły-

wać na ludzi z dżungli, jak również urabiać sądy pozostałych w kierunku przez państwo pożądanym, być może tylko wysoce urząd, czy też ministerstwo propagandy.

Bez jednoci akcji, bez uzgodnienia wszystkich działań propagandowych pod wspólnym kierownictwem nadal będziemy ponosić straty, nawet na terenach, gdzie należą nam się czyste zwycięski.

Tworzenie nowego, kosztownego aparatu propagandowego byłoby, oczywiście, niewskazane. Można jednak — naszym zdaniem — drogą skomasywania rozrzuconych po całym budżecie kwot, przeznaczonych na propagandę, stworzyć dostateczne podstawy dla nowego resortu, być tylko struktura jego była celowa i oszczędna, a kierownictwo uzdolnione i fachowe.

ezeni. Jeden inżynier twierdzi, po wielu doświadczeniach, że i tak bardzo mało czasu kosztowało nas zdobycie tego dokumentu. By wają bowiem całe tygodnie czekania — bez rezultatów.

Jedziemy pod budą płócienną

Inżynier z Sadowskim zgodzili już poprzednio woźnicę, który się właśnie stawia z telegą, wozem pod budą płócienną, rozpostartą na pałakach. Zaprzęg z trzech koni, małych, ale mocnych — tutejszych. Nazywa się Nikifor Władimirowicz Szubin. Kozak zabajalski z otoczeńskiej stacji. Nike — zwycięstwo, for — nośca. Nomen omen. Czyli, że dobry omen.

Dobrze pod wieczór, bo aż do wieczora trwało, zanim się ze wszystkim złączyli spakować, wyruszyć wreszcie telegą, ułokowani w budzie pod płótnem. Nikifor podcina raźnie idące konie. Chodzi o to, żeby przynajmniej kilka kilometrów za Hailar wyjechać i od razu już rozpocząć obozowe, ekspedycyjne życie. Dalszy ciąg potem chyba łatwiej pójdzie. Sam z siebie poprostu.

I dzień ekspedycji. 17,30 przyjazd nad rzekę Hailar (Argun) i przejazd promem przez rzekę. Straż złożona z żołnierzy Mandżukuo. Pytają o dokumenty, zapisują nazwiska. Zbierają dane co do tożsamości przeprawiających się na północ. Mówię im, że się nazywam Wojciech. Nie sprawdzają w papierach. I tak wszystko jedno co zapisują. Nikogo to nie nie obchodzi.

Rozbijamy obóz u stóp wzgórza nad doliną Argunia, na prawym brzegu, około 4 km od Hailaru.

Spotkaliśmy na przejeździe Sołonów, przedstawicieli jednego z 2 plemion tunguzkich, mieszkających w północnej Mandżurji. Sołoni przejęli zwyczaje pasterskie od Mongołów i częściowo religię lamajską.

Wśród niegościnnych ludzi

Obok nich żyją tu jeszcze Oroczoni — dżicy myśliwi, szamańskiej religii — poganie. Od słowa tunguzkiego oron, hodowca reniferów wzięli nazwę: Oroczy. Nie mają już reniferów, odkąd myśliwi wypalili w północnej Mandżurji pastwiska chrobotka reniferowego (glandifolia rangiferina), porostu w rodzaju mehu, którym żywił się renifer. Plemiona hodowców renifera przeszły wobec tego na konie.

W Hinganie są wszystkiego jeszcze trzy albo cztery stada reniferów.

Sołoni natomiast znani są powszechnie ze złodziejstwa, słynni poprostu jako konio-kradzy. Kradną wreszta świetnymi sposobami. na arkan czyli łąso. Podpełza do obozu strzeżonego wysmarowany tłuszczem i sadzami. ciemnym tem samem, niewidoczny zupełnie, sprzymierzony z nocą.

Niegościnni i nieuczynni cieszą się w tym kraju bardzo złą opinią.

Od najmłodszych lat uczą dzieci jeździć konno, oraz strzelać. Sławne są także bardzo osobliwe w stepie wyścigi konne, urządzane raz do roku przez Sołonów w Bardze, których jest dziś wszystkiego około 10.000.

Oroczoni, plemię pokrewne Sołonom są elementem z natury koczowniczym, włóczęgiem. Żyją z polowania, zmniejszają się wskutek chorób, a jeszcze bardziej wskutek opium, które od lat 15 rozpowszechniła między nimi Chińczycy. Broni używają jeszcze lontowej. Niemilosierdzie są wyzyskiwani przez chińskich kupców. Język mają podobny do języka Tunguzów z nad rzeki Maja, dopływu Aldanu. (Aldan natomiast wpada do Leny, blisko morza Ochockiego). Mieszkają w szałasach stożkowatej formy, zimną przykrywają je futrami zwierząt, a latem korą brzożową. Bogdychan Guansin w 1894 r. wydał rozporządzenie, na mocy którego Oroczoni w obszarze na wschód od Hinganu byli zarejestrowani w fududniństwach Tsitsikarskiem, Mergeniskiem i Bułhaskiem.

Oroczonów mieszkających na zachodnich wzgórzach Hinganu rejestrowano w Hułun buirskim Ambaniu — Bardze. Wszystkich Oroczonów jest w Bardze około 1.500.

Są dalej w Bardze Czipczyni, którzy przekoczyli z Małui do prowincji Hejlundziański, jak pokrewni im Mongoł-Burjaci. Czipczyni są burjackiego plemienia. Osiedli jednak koło Tsitsikaru wcześniej niż Mongoł-Burjaci.

W 1732 r. na rozporządzenie władz mandżurskich Czipczyni byli przesiedleni do Bargi, gdzie ich obdzielono ziemią na pastwiska. Mieszkają więc na północ od Hailaru. Czipczynów mieszka w Bardze około 5000. Wierzą szamanom.

Podpalenie kościoła w Syrii

DAMASZEK. 10. IV. — W Damaszku dokonano zamachu na kościół syryjskiej gminy chrześcijańskiej.

Nieznani sprawcy obalili kościół benzyzną i podpalił. Dzięki natychmiast, wściełej akcji ratunkowej, pożar ugaszono zanim zdolał wyrządzić większe szkody.

Czechosłowacja fortyfikuje granice z Polską i Węgrami

Fałszywa alarmy wojenne mają mobilizować opinię przeciwko naszej polityce zagranicznej

KRAKÓW. 12. IV. Korespondent wiedeński jednego z dzienników píše:

Wedle doniesień z Pragi, rząd czechosłowacki zamierza wystąpić wobec parlamentu z żądaniem uchwalenia kredytów na cele obrony granic Czechosłowacji, któreby miały być chronione takimi samymi fortyfikacjami nowoczesnymi, jak granice Francji. Zrealizowanie tego projektu natrafia bezwzględnie na znaczne trudności. ponieważ Czechosłowacja graniczy aż z czterema państwami, a granice jej długie są przeszło na 2000 km.

Wedle dalszych informacji rząd Czechosłowacji pragnie ufortyfikować swe granice, głów-

nie przeciwko Polsce i Niemcom, a częściowo także przeciwko Węgrom — Kosztorys tych fortyfikacji nie został dotychczas jeszcze ustalony. W kwestii tej należy jednak zauważyć, że Francja wydała na fortyfikacje swych granic 10 miliardów franków. Suma ta przekroczyłaby więc normalny budżet Czechosłowacji prawie o połowę.

Rzeczoznawcy wyrażają zapatrywanie, że Czechosłowacja nie zdola sprostać takiemu wysiłkowi finansowemu. Polityczne koła czechosłowackie podkreślają jednak ustawicznie, że z uwagi na niezwykle napiętą sytuację międzynarodową, projekt fortyfikacji granic czechosłowackich powinien zostać w całej pełni zrealizowany.

Nadchodzące tutaj ustawicznie w ciągu ostatnich tygodni alarmy wojenne z Czechosłowacji, doszły obecnie do punktu kulminacyjnego. Alarmy te, w szczególności w odniesieniu do Polski i Węgier, jako państw, które mogłyby zaatakować Czechosłowację, są jednak bezwzględnie małym nowym politycznym małym na celu zwrócenie uwagi zagrańcy. Jakoby Polska i Węgry żywiły wobec Czechosłowacji zamiary agresywne.

Alarmy te oczywiście zagrańca nie są traktowane zbyt poważnie.

Złagodzenie dekretu emerytalnego?

WARSZAWA (Tel. wł.) W tych dniach — jak donosiłśmy — premier Kościłkowski przyjął delegację posłów i senatorów regionalnej grupy krakowskiej. Jak słysząc, w czasie tej audycji poruszono sprawę tragicznych wypadków krakowskich. Zgodzenie bezrobocia, przyczem zwrócono uwagę na

konieczność uruchomienia jaknajwiększej wielkości robót publicznych. Poza tem poruszono sprawę emerytur, która w najbliższym czasie ma być poddana rewizji a ostatnio wydane przesłany „dziedzicze emerytur” miałyby być złagodzone. (M.)

Zapowiedź nowych za rządzeń gospodarczych

Warszawa. (Tel. wł.) Wczoraj rozszła się w kołach politycznych pogłoska, że w drugiej połowie kwietnia ogłoszą ma wicepremier i minister skarbu Kwiatkowski enun-

ciację, w której omówi ważne zagadnienia gospodarcze. Zagadnienia te miałyby być rozwiązane w drodze dekretów Prezydenta Rzeczypospolitej, wydanych na podstawie konstytucji. (M.)

„Niech panowie zapytają marszałka Badoglio”

Bezowocne wysiłki komitetu 13 - stu

GENEWA. 12. IV. — Wysiłki komitetu 13-tu doprowadzenia do zawieszenia broni w Abisynji rozbijają się z jednej strony o pogłębiające się rozdziewiki francusko-angielskie, a z drugiej o zdecydowany opór Włoch. Na pytanie, wystosowane do bar. Aloisego, czy Włochy zgodziłyby się na zaprzestanie kroków wojennych, odpowiedział on ironicznie: „Niech panowie skierują to pytanie do marszałka Badoglio. Ja tu nie mam nic do powiedzenia”.

Rozeszły się tu pogłoski, że Anglia, nie widząc możliwości przeprowadzenia swoich planów w Komitecie 13-tu wobec oporu Francji,

zamierza jakoby uciec się do pomocy Niemiec. Byłaby skłonna jakoby udzielić Niemcom pomocy w sprawie Anschlussu, ażeby zagroźeniem Włoch na Brennerze zmusić Mussoliniego do odwrotu.

Komitet 13-tu, który wczoraj kilka godzin przedpisał na bezpłodnej dyskusji, niczego nie zdolał postanowić. Uzyskano tylko zgodę Włoch, żeby wydelegowały kogoś do Genewy po Świątach celem przeprowadzenia rozmów z przewodniczącym komitetu 13-tu. — Nikt jednak nie wierzy, żeby te rozmowy dały jakiś rezultat.

Decydująca rozgrywka japońsko-sowiecka zbliża się

TOKIO 12. IV. Tutejsze koła polityczne nie ukrywają bynajmniej poglądu, że ogłoszenie traktatu sowiecko-mongolskiego stanowi bardzo poważne zaostrenie sytuacji na Dalekim Wschodzie. Zaniepokojenie kół japońskich wzrasta także spowodowane posuwaniem się komunistycznych wojsk chińskich ku Chinom północnym, opanowanym ostatnio przez Japonię. Nikt nie ukrywa, że ostateczna rozgrywka o władztwo na Dale-

kim Wschodzie — zbliża się.

TOKIO 11. IV. W związku z odbywającą się obecnie konferencją wyższych dowódców armii japońskiej planowane jest znaczne podniesienie stanu liczebnego armii lądowej a mianowicie do 52 dywizji. Według zapatrywań japońskich rzeczoznawców wojskowych Japonia jest w stanie w przeciągu 14 dni wystawić półmilionową armię na stopie wojennej. (AP.)

DRAKOŃSKIE USTAWODAWSTWO LITEWSKIE

ma zniszczyć zupełnie polskie szkoły mniejszościowe

KRÓLEWIEC. 12. IV. Z Kowna donoszą: Prasa litewska pisze że litewskie min. oświaty opracowało projekt nowej ustawy szkolnictwa powszechnego i średniego.

W nowym ustroju szkolnym zasługują na uwagę postanowienia dotyczące szkolnictwa mniejszościowego które są tak ułożone że daa władzom szkolnym możliwość dowolnej interpretacji. Jakże dzieci należy uważać za przynależne do mniejszości narodowej? Przeniesienie to umożliwia zmuszanie rodziców polskich do posyłania

dzieci do szkół litewskich. W szczególności nowa ustawa przewiduje że dzieci z małżeństw narodowościowo mieszanym muszą uczęszczać do szkół litewskich. Wszystkie postanowienia mniejszościowe przyszłej ustawy skierowane są przeciwko polakom i szkolnictwu polskiemu.

W Litwie istnieje obecnie tylko 14 polskich prywatnych szkół powszechnych do których uczęszcza około 500 dzieci. Oczywiście szkolnictwo to nie może zaspokoić potrzeb kulturalnych 200 tysięcy polaków, zamieszkałych na Litwie.

SENSACYJNE ARESZTOWANIE B. PREZYDENTA MEKSYKU CALLESA

Przewieziono go samolotem nad granicę Guatemali

NOWY YORK. 12. IV. — Z Meksyku donoszą, że b. prezydent Calles i jego trzej główni pomocnicy zostali aresztowani w chwili, gdy wsiadali do samolotu, który miał wystartować do Stanów Zjednoczonych.

MEKSYK. 12. IV. Urzędowo donoszą, że b. prezydent republiki Calles i aresztowani dzisiaj jego przyjaciele odlecieli pod eskortą 3 oficerów ku granicy meksykańskiej.

Według krążących pogłosek, samolot skierował się w stronę Guatemali. W towarzystwie b. prezydenta znajdują się: jego syn Alfred Eljasz, sekretarz prywatny Fuente i b. gubernator Guanajuato Ortega.

Aresztowania i deportacji Callesa dokonano z jaknajwiększą dyskrecją i szybkością. O godz. 3 m. 30 w nocy przybył do mieszkania b. prezydenta w Santa Barbara (80 km. od Meksyku). Dowódca garnizonu gen. Narazzo z 20 żołnierzami i 8 policjantami. Gen. Narazzo wraz z 3 agentami wszedł do pokoju, w którym znajdował się Calles, czytający wówczas książkę Hitlera „Moja walka”. Oczekiwał on jakoby aresztowania. Do gen. Narazzo zwrócił się ze słowami: „Jestem na pańskie rozkazy. Uważam się za więźnia pana”. Narazzo oświadczył mu, że dobro kraju wymaga jego wyjazdu.

Przyjaciele Callesa aresztowani zostali już przedtem.

Samolot, wiozący b. prezydenta, zatrzymał się na pewien czas w Tampico. Aresztowanym pozwolono na krótko wysiąść pod eskortą z samolotu.

Ociec św. nie wysłapi publicznie

CITTA DEL VATICANO. 11. IV. Ogłoszono tu urzędowo, że papież w tym roku nie będzie celebrował sumy u św. Piotra i nie będzie błogosławił „Urbis et Orbis”, jak to miało miejsce lat ubiegłych. (A. P.)

Norweski minister przyjeżdża

17 b. m.

Warszawa. (Tel. wł.) Zapowiedziana na kwiecień wizyta norweskiego ministra spraw zagranicznych w Warszawie nastąpić ma w dn. 17 bm. Pobyt gościa norweskiego w Warszawie potrwa dwa dni. (M.)

Wwiał z posłem bułgarskim w Warszawie p. Trojanowem

Z Warszawy donosi (Iskra): Nowomiński w Warszawie p. Trojanowem udzielił wywiadu przedstawicielowi Agencji Prasowej „Iskra”.

Na wstępie rozmowy m. Trojanowem zaznaczył, iż cieszy się, że reprezentować może swój kraj w Polsce, dla której żywi uczucia gorącej sympatii i gdzie spotkał się z serdecznym przyjęciem. Wielkie wrażenie wywarł na nim kult, jakim otaczała Polacy pamięć Marszałka Piłsudskiego. Kult ten stanowi — jak powiedział m. Trojanowem — gwarancję przyszłości państwa i dalszego jego rozwoju w myśl wskazań Marszałka. Mało jest narodów — stwierdził m. Trojanowem — które mogą pościć się tak wielkim geniuszem, który potrafił zjednoczyć wszystkie twórcze walory kraju dla jednego, wspólnego, wielkiego celu.

Słowa gorącego uznania wypowiedział m. Trojanowem pod adresem armii polskiej, która stanowi najlepszą rękojmię bezpieczeństwa Polski.

Na nasze zapytanie, czy znał już urząd polski m. Trojanowem oświadczył, iż odwiedził Warszawę. Małopolskę i całe kresy wschodnie w 1917 roku, kiedy to po klęsce armii rosyjskiej zwiedzał front w towarzystwie bułgarskiego szefa sztabu generalnego, gen. Łukowa.

Jako przedstawiciel Bułgarii w Polsce, zamierza m. Trojanowem powrócić nad zacieśnieniem węzłów przyjaźni i zbliżeniem gospodarczym między obu krajami.

NOMINACJA ZASTĘPCY NACZELNIKA WYDZ. PRASOWEGO M. S. Z.

Z Warszawy donosi (ISKRA): Dowładujemy się że stanowisko zastępcy naczelnika wydziału prasowego M. S. Z. objął radca Zygmunt Wyszyński dotychczasowy kierownik referatu prasy polskiej w tym wydziale.

Obecnie zatem zastępcą naczelnika wydziału prasowego są pp. Aleksy Wdłękowski i Zygmunt Wyszyński.

WYMIANA DOKUMENTÓW RATYFIKACYJNYCH Z HISPANJĄ

Z Warszawy donosi (PAT): W dniu 8-go kwietnia 1936 roku nastąpiła w Warszawie wymiana dokumentów ratyfikacyjnych konwencji handlowej i nawigacyjnej pomiędzy R. P. a republiką hiszpańską, podpisanej w Madrycie dnia 14 grudnia 1934 roku.

Powyższe wymiany dokonali ze strony Polski p. Jan Szembek podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagran. ze strony Hiszpanii p. Francesco Serrat y Bonastre poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny republiki hiszpańskiej w Warszawie.

DELEGACJA POLSKIEGO CIAMACU W PRADZE

Z Pragi donosi (PAT): Odbyły się tu obrady komisji międzynarodowej Ciamacu na które z Polski przybyli jako delegaci: Edwin Wagner, Jan Karkoszka i Ludwik Stachecki. Przewodniczącym delegacji polskiej E. Wagner w przemówieniu na otwarciu zjazdu podkreślił, że celem z zadań Ciamacu jest praca nad wznowieniem zaufania między narodami i nad rozbrojeniem moralnym.

Gdy motoryzacja jest aktualna...



Z POSTEPEM CZASU.

„Wzór” pięknej pani przed 20-tu laty i dzisiaj.



PRZENIKLIWOŚĆ.

Popatrz, ten motocyklista... Napewno pokóci się z narzeczoną.



Z TEKI WYNAŁAZCY.

Nowoczesna chłodnica praktycznego szofera.



BIUROKRATA.

— Ma Pani prawo jazdy?
— Nie.
— Zatem, jakim prawem przejechała Pani tego człowieka?

Z podróży na Wschód

Od piramid do grobu Ewy, matki rodzaju ludzkiego

Zupełnie niespodzianie o niecałe 15 mil morskich od Port Said ogarnęła nas gęsta mgła i unieruchomiła na parę godzin nasz statek — Jest to fakt tak niebywały na tamtejszych wodach że nawet pilot który już podjeżdżał do naszego statku szybko zawinął by schronić się do portu — Syrena statku huczała co parę minut a zgodnie po kolei odpowiadały nam syreny lub dzwony pięciu innych statków stojących tuż obok nas na kotwicach

Ocieramy się o wojnę

Gdy wreszcie mgła opadła okazało się że obok nas leży 20-tysięczny tonowy statek włoski pełen żołnierzy: towarzyszyli mu 3 inne transportowce nalożone materiałem wojennym. Widoczne były samochody ciężarowe, łowy kolejowe i inne sprzęty wojenne. Nasiadaliśmy też z angielskim i egipskim statkiem — Po kolei zgodnie każdy statek zaopatrzony w pilota wyjeżdżał do Port Said. Zmrok zapadał — coż pociąg? Statek nasz kanał Suezki przepływał będzie nocą nie wiecie ciekawego nie zobaczycie a że w życiu nie trzeba czasu tracić postanowiliśmy nadchodzącą noc wykorzystać by dostać się do Kairu a nazajutrz pod wieczór dogonić nasz motoryzator w Suezie. Łódzka maleńka dostajemy się na ląd w garażu szumnie nazwanym: Imperial po krótkich ale przekonujących targach właściciel garażu daje nam sześć paczek nader pakowna otwarta Chevroletka i kapitalnego szofera w fezie

Nim ruszamy krzycząc radośnie i muzyka odwołują nas jeszcze raz do jasnej latarni oświetlonego portu. Widzimy wsiadających się powoli ostrożnie olbrzymi pasażerski statek włoski: Conte Verde 30 tysięcy ton. Miejscowi ludzie zapewniali że wiezie pięć tysięcy żołnierzy a w ostatnim tygodniu transportu żołnierzy wynosił 15 tysięcy

Autostrady wśród pustyni

Wyruszamy. Mam przed sobą 245 km drogi bo taka jest odległość między Port Saidem a Kairem. Właściciel garażu zapewnia nas że żadnej obawy mieć nie potrzebujemy bo cała droga jest pilnie strzeżona przez posterunki wojskowe i że niewiele przed pierwszą w nocy zajedziemy do Kairu

Pierwsza część drogi prowadzi wzdłuż kanału Suezkiego. Kontrola papierów samochodu policja nader uprzejma. Suniemy wzdłuż kanału; zaczyna gniebić nas przejmujący wiatr dmący edzień z głębi pustyni arabskiej. Spotykamy liczne statki jadące przyswile silnych oświetlających reflektorami. Sytuacja niezmienia się z jednej strony mamy brzeg kanału Suezkiego a z drugiej jedną z odnóg Nilu. Jeden nieodpowiedni; ruch kierowcy a kapieć zupełnie nie na czasie

Wspomnienie

o „Ojcu zadumionych”

Co parę minut na szosie widzimy posterunki egipskie wojskowe. Na 80-tym kilometrze żegnamy się z władzami kanału Suezkiego i wjeżdżamy na szosę idącą częściowo między pustynią częściowo wśród pól uprawnych. Poleczać musimy na informacjach naszego szofera; czasem mamy skape ułamki widoków oświetlonych naszymi reflektorami. Mijamy cmentarz egipski (grobowce wydają się nam podobne do pieców używanych na wsi do pieczenia chleba); mijamy miasteczko El Kantara; stąd o 50 km leży miejscowość El Arish znana nam z poematu Słowackiego: Ojciec Zadumionych. W innym znów miasteczku wznoszą przed nami groźne i oświetlone jasno mury więzienia mogące pomieścić dziesięć tysięcy lokatorów. Spotykamy wiele karawan z wielbłędami i osłami. Poczucie bezpieczeństwa jest zupełnie; przejeżdżając drugą część naszej drogi to jest 160 km meldujemy się aż ośmiu posterunkom strażniczym

Szosa prawie ciągle bez wyjątku ślicznie asfaltowana; czasem tylko zawiana dość silnie piaskiem pustynnym; wtedy przez parę sekund samochód nasz lawiruje zatacza się; nasz szofer fezowy tak fenomenalnie jednak opanowuje sytuację że mwyż iż w naszym polskim bloku równie zgrabnie wywiązuje się z swego zadania

Piramidy i obsadzony wojskiem Kair

Wreszcie światła Kairu. Mimo że dochodzi pierwsza w nocy życie tu w pełni: nazajutrz już o szóstej rano jesteśmy w drodze do Piramid

O Piramidach tyle pisano nad Sfinksiem tyle się zastanawiano a jednak jak ródnie są pojmowane te odwieczne wspaniałe dzieła rąk ludzkich. Towarzyszą nam przemila Amerykanka z Los Angeles wykrzyknęła: jakież te Piramidy małe w porównaniu z naszymi drapaczami chmur; toż wszystkie Piramidy zmieściły się w naszym pałacu rządowym

A jednak ten zagadkowy uśmiech Sfinksa tak wyraziście wycioszony w marmurze głazie daje tyle do myślenia. Czy w tym wieku jest może zamknięty wraz tajemniczy Moc Wschodu zawsze groźnej dla skłóconych i wiecznie niezgodnych plemion biały ras?

Sfinks całkowicie odkany także świątynia obok o granitowych kolumnach rząd egipski przeprowadza

uporządkowanie terenu naokoło. Zyskała na tem wiedza ale straciła; może poeci i malarze

W mieście rojno i gwarno zwłaszcza w ulicach starego miasta. Odwiedzamy Muzeum; nie możemy nasycić dosyć oczu skarbami Tutankhamena i okazałmi starej kultury egipskiej

Zwiedzamy Cytadelę skąd rozciąga się wspaniały widok na miasto i gdzie naturalnie spotykamy pulk szkocki który czuje się tutaj jak u siebie w domu. Zwiedzamy dwa meczety w wspaniałej architekturze i jedziemy do starego uniwersytetu El Ahzar; tu jednak spotyka nas zawód. Na dziedzińcu pełno studentów którzy widząc obcych dezerują do nas jednemu który prosi nas ich imieniem byśmy zaniechali zwiedzania uniwersytetu gdyż studenci mają własne zebrania i narady i nie chcą by im przeszkadzano

Tak więc jedziemy dalej. Uderza nas że obok uniwersytetu stoi silny oddział policji i co kilka ulic spotykamy oddziały wojska. Wyłomaczenie tych zarządzeń znajdujemy w tem że od 3 dni niema rządu w kraju a partie polityczne nie mogą dojść do porozumienia co do utworzenia nowego

Na starym mieście spotykamy potrzeb: białym attasem okryta trumna niesiona na ramionach za nią skłębiony tłum muzyka gra nieprawdopodobnie marsza żałobnego Beethovena kobiet ubrane czarno niektóre jeszcze z twarzami okrytymi zasłoną. Jest w tym pochodzie żałobnym coś bardzo odrębnego od naszych żałobnych nastrojów

Wracamy na statek wprost do Suez 120 km odległości i tyleż najprawdziwszej pustyni po przez którą śmiga ostry wiatr niosąc piaseczystą kurzwę. Doskonale czuć jeszcze w budowie asfaltowana droga doprowadza nas do Suez. W dali na wodzie kołysze się nasz statek; noc już spędzamy na morzu

W niechlujnym mieście z koralowego kamienia

Zbliżyliśmy się po 2 dniach pływania do Hedżasu państwa arabskiego i jego portu Jidda. W oddali widać na pustynnym brzegu przed naszymi oczyma miasto ściśnięte w obręb muru okólnego grupa domów nad którą wstrzelała w górę kilka minaretów. Jidda jest portem dla światłych miejsc muzułmańskich Mekki i Medyny. Na typowej arabskiej łodzi o jednym dużym żaglu z powiewającą zieloną flagą królestwa Hedżasu podjeżdża pilot; duży bruchaty Arab w narodowym stroju o szlachetnych rysach twarzy. Prowadzi statek w fantastycznych zwyżkach

pośród wód usianych rafami i zarzucamy wreszcie kotwicę w odległości 3 mil morskich od lądu gdyż bliżej podjechać nie można. Opadał leży na rafie wrak statku który przed pięciu laty rozbił się w tem miejscu wioząc 1000 pielgrzymów do Mekki z których 200 utonęło.

Jidda nazywa się portem ale do brzegu nawet mniejsze statki; podplwać nie mogą; niema tu jakichkolwiek urządzeń portowych. Wyładowanie odbywa się na morzu do łodzi. Miasto żyje z pielgrzymów od wiedzających święte miejsca Islamu; przejeżdża ich wtedy rocznie trzydzieści do czterdzieści tysięcy a gdy każdy w czasie 2-miesięcznego pobytu musi wydać około 50 funtów angielskich zrozumiałe jest że miasto i rząd Hedżasu czerpią z tego źródła spore dochody. Liczba pielgrzymów zmniejsza się jednak w ostatnim roku wskutek wojny abisyńskiej i ogólnego krwizsu

Miasto ma charakter najzupełniej wschodni; sporo domów jest budowanych z kamienia koralowego, wzdobywanego z głębin morskich ale dodać muszę że choć widziałam niejedną brudną zaulki w arabskich dzielnicach miast Tunisu czy Algierji to podobnego brudu niechlujstwa i niedy ludzkiej nie widziałam nigdy. Zupełny prymityw wschodniego bytowania z jakiegoż zapadłego niechlujnego cywilizacja zakatka

Rzekomy grób Ewy

Obok miasta poza bramą wiodącą do Medyny znajduje się opasany murem domniemany grób Ewy matki rodzaju ludzkiego. Rząd Hedżasu nie wierzy jednak tej legendzie — zabronił dostępu do tego miejsca nie chcąc aby pielgrzymi oddawali cześć temu miejscu. Byłaby to może konkurencja dla Mekki. W każdym razie Ewa matka rodzaju ludzkiego byłaby przerażona widząc to co ją otacza i co ma być ludźmi

„Made in Poland”

Mam dosyć wrażeń arabskich; zanadto arabskich nawet jak na moje oczy i powonienie. Przed wsiadaniem do łodzi żegnamy się z uprzejmym żandarmem paradującym w porządnym mundurze; ma nowoczesny karabin w ręku który mi z dumą pokazuje; rzucam z ciekawości okiem na markę fabryczną i czytam F B Radom — a więc made in Poland i jestem równie dumna jak ów żołnierz który ten karabin nosi

Pozatem szczerze przyznać muszę że cieszę się że przyszedł port do którego nasz statek zajedzie jest Port Sudan a więc szczęśliwy kraj gdzie rządzi Anglia gdzie więc czeka nas ład i porządek

Konfra

Zgon por. Kenneth Murray'a członka eskadry kościuszkowskiej

WARSZAWA, 12. IV. — Ambasada R.P. w Waszyngtonie donosi, że ostatnio zmarł w Stanach Zjednoczonych porucznik Kenneth Murray, jeden z byłych członków oddziału amerykańskiego t. zw. eskadry Kościuszkowskiej. Oddział ten składał się z ochotników amerykańskich, którzy przybyli do Polski w roku 1920 i walczyli w wojsku polskim w czasie wojny z bolszewikami jako lotnicy.

Zdrowie por. Murraya było w ostatnich latach poważnie nadwątłone spowodowane skutkami kampanii wojennej. Zmarły pozostawił wdowę i dziecko. (PAT.)

Mordy polityczne w Jugosławii

ZAGRZEB, 12. IV. — Po zebraniu, zorganizowanym przez jednego z przywódców chorwackiej partii chłopskiej Peinowicza, członka grupy miejscowej organizacji nacjonalistycznej zabił wystrzałem z rewolweru jedną osobę, która nie chciała przystąpić do tej organizacji i zranił inną. Zabójca zbiegł do sąsiedniej miejscowości, gdzie zabił posła chorwackiej partii chłopskiej Berkliaczicza, liczącego lat 70. Peinowicz został aresztowany. Podwójny ten mord wywołał wielkie wrażenie w Chorwacji, a przewodniczący partii chorwackiej Maczek wezwał swych zwolenników do wywieśnienia na znak żałoby sztandarów na domach. (PAT.)

Kradzież bezcennych obrazów

SEGOVIA, 12. IV. Z muzeum prowincjonalnego skradziono w tajemniczym sposób obraz Rembrandta p. t. „Zdjęcie z krzyża” oraz cztery obrazy Alberta Duerera.

Przypuszczają, że kradzieży dokonał pewien osobnik, który w niedzielę zwiedzał muzeum oprowadzany przez dozorcę i zapewne zdołał zmylić jego czujność i podnieść zatrząsk automatyczny, co pozwoliło mu następnie dostać się do muzeum, nie wzbudzając podejrzeń dozorczy. W ostatnich czasach muzeum to otrzymało szereg propozycji sprzedaży obecnie skradzionych obrazów.

Energiczne dochodzenia zostały wszczęte natychmiast.

Opowieść o awanturkach przygodach trzech muszkieterów



17) Gwardystów było pięciu. Athos wybrał sobie za przeciwnika Calussaca, który w awanturze w gospodzie najzwzięciej go atakował. Porthos miał przeciwko sobie Bicarata. Aramis znalazł się naprzeciwko dwóch gwardystów, a d'Artagnan rzucił się na dowodzącego oddziałkiem, Jussaca. Walka była zaciekła i ostra. d'Artagnan wyżył się w pełni swe szermiercze zdolności i położył trupem Jussaca. Wtedy rozejrzął się po polu: — Aramis zabił już jednego ze swych przeciwników i kończył rozprawę z drugim. Porthos z Bicaratem otrzymali od siebie nawzajem kilka lekkich draśnięć, co zresztą nie ostudzi-

ło ich zapalu. Najgorzej przedstawiała się sprawa z Athosem, którego rana zaczęła krwawić. d'Artagnan, któremu przysługiwało teraz prawo pomocy jednemu z kolegów, rzucił się z boku na Calussaca, zmuszając go do zmiany frontu. W tej chwili Athos, zwyciężony bólem, padł na jedno kolano. „Nie zabijaj go!” — zawołał do d'Artagnana — „mam z nim swoje porachunki i nie odstąpię ci go. Wytrać mu tylko szpadę..” Zanim Calussac podniósł szpadę — Athos zebrał resztę sił i stał znów do walki. Wkrótce też Calussac padł na ziemię ranny. W tej samej chwili Aramis zranił ciężko drugiego swego prze-

ciwnika. Pozostał tylko Bicarat. „Ależ skończ już!” — zawołał z ziemi ranny Calussac — „czterech ich jest przeciw tobie. Skończcie! rozkazuję ci!” „A — rozkazujesz... To co innego, jesteś moim bratkiem, winienem ci posłuszeństwo!” I Bicarat złamał szpadę na kolanach i przerzucił jej kawałki przez mur, okalający klasztor. Odwaga i dzielność muszkieterów ceniła i w przeciwnych, pokłonił się więc gwardziście szpadami i schował je do pochew. Walka była skończona zwycięstwem zupełnym.

Polska w przekroju

Wieści ze świata

Nowe polskie wagony motorowe

WARSZAWA, 11. IV. — Dnia 9 b. m. pod przewodnictwem ministra komunikacji Ulychya odbyła się próba jazdy do Chełna i spowrotem wagonu motorowego zbudowanego dla P. K. P. przez pierwszą fabrykę lokomotyw w Chrzanowie.

Nowozbudowany wagon wyróżnia się lekkością konstrukcji, posiada 56 miejsc siedzących. Specjalna budowa wagonu pozwala na rozwinięcie dużej szybkości w łukach o małych promieniach. Największa szybkość konstrukcyjna wagonu wynosi 115 km. na godzinę, lecz na poszczególnych odcinkach rozwijał wagon szybkość do 120 km. na godzinę.

W najbliższych tygodniach nastąpi uruchomienie 5 wagonów motorowych tego typu, które będą obsługiwały szlaki turystyczne dyrekcji kolejowej w Krakowie.

Niezwykła skarga o film

WARSZAWA 10 IV Prasa informuje że przedmiotem interwencji u naszych władz sądowych stał się ma niezwykle sensacyjny zażalenie obrazu filmowego osnutego na tle historycznej tragedii na zamku Mevelling gdzie jak wiadomo w tajemniczy sposób zginął następca tronu Austrii arcyksiążę Rudolf i jego przyjaciółka baronówna Vetsera.

Warszawscy adwokaci strzymają pełnomocnictwo od 72-letniej wdowy arcyksiężniczki Stefani Habsburg by podjąć starania u władz polskich w sprawie zakazania filmu pt Tragedia Mayerlingu. Obraz ten został nakręcony we Francji i jego autorzy popełnili tę nieostrożność że poza niezwykłymi bohaterami dramatu umieścili także postać arcyksiężniczki Stefani nie uzyskując na to jej zezwolenia. Ponieważ wdowa po arcyksiężniku Rudolfie uważa że film wnika w szczegóły jej intymnych przeżyć rodzinnych wystąpiła do sądu w Austrii Francji i Belgii o zakazanie filmu i zakaz taki uzyskała. Obecnie daż o an do zakazania tego obrazu i w Polsce gdyż jak podnosi mieszka w niej wiele osób dla których bliskie są tradycje dawnego przedwojennego Wiednia.

W najbliższych dniach pełnomocnicy Stefani Habsburg wniosą odpowiedni wniosek do władz sądowych.

Zydzi skazani za napad na konsulat R. P.

WARSZAWA, 11. IV. W dn. 21 marca br tłum sionistów-rewizjonistów w Tel Awiwie w liczbie około 1000 osób po wiece politycznym ruszył pochodem przed konsulat Rzplitej Polskiej. Wśród wrogich okrzyków zerwano gołd z polskiego konsultatu i na tego miejsce zawieszono sztandar żydowski. Władze policyjne zlikwidowały demonstrację, przyczem aresztowano 5 osób.

Sąd skazał Szlegiera na dwa miesiące więzienia, Glediego na grzywnę w wysokości 10 funtów szterlingów, Szklarkównę z uwagi na jej młody wiek, na złożenie kaucji w wysokości 25 funtów szterlingów tytułem gwarancji, że w ciągu roku będzie się zachowywała poprawnie. Harlinga na 7 dni aresztu, a Lejbowicza na 5 dni.

O wciągnięcie mikrofonu do kulturalnej pracy

W siedzibie Naczelnej Dyrekcji Polskiego Radia w Warszawie odbyła się konferencja przedstawicieli prasy stołecznej. Liczne zebranych przedstawicieli prasy powitał Naczelny dyrektor Polskiego Radia, Roman Starzyński.

Na wstępie przemówienia dyr. Starzyński omówił stosunki łączące radio z prasą, oraz potrzeby rozbudowy i wzmocnienia istniejącego między tym dziedzinami kontaktu.

Przechodząc następnie do omówienia spraw budżetowych, dyrektor Starzyński zaznaczył, że preliminarz wpływów na rok 1936/37 przewidywał 13 milionów złotych wpływów, a wydatki nie sięgają nawet 11 milionów. Radio musi spłacać jeszcze należności pozostałe z lat poprzednich a pozatem z własnych funduszy pokrywa koszty niezbędnych prac inwestycyjnych. Środki radiofonii polskiej są bardzo skromne w porównaniu z zasobami finansowymi takiej np. radiofonii francuskiej — rozporządzającej kwotą 45 milionów złotych rocznie, brytyjskiej — 94 miliony złotych, niemieckiej — 348 milionów złotych i to tylko na wydatki programowe.

Polskie radio z własnych funduszy musi budować wszystkie stacje, a pozatem nie posiada dotąd własnego gmachu. Wzniesienie tego musi być kwestią niezbyt odległej przyszłości.

Podkreślając osiągnięty w 1935 r. rekordowy niemal przyrost abonentów wynoszący 31,5% dyr. Starzyński zaznaczył, że mimo to pod względem liczby radioabonentów stoimy jeszcze na 11—12 miejscu w Europie.

Omówiwszy stosunki Polskiego Radia w dziedzinie międzynarodowej współpracy z innymi radiostacjami świata, dyr. Starzyński przeszedł do spraw wewnętrznych, do wysiłków radia, zmierzających, aby przez obniżkę cen radioodbiorników udostępnić możliwości nabywcze najszerzszym warstwom.

Po omówieniu rozbudowy radiostacji polskich oraz kwestii zagadnień propagandowych dyrektor Starzyński zakończył swe przemówienie apelem do prasy o współpracę nad wciągnięciem

mikrofonu do kulturalnej pracy dla dobra Państwa i wszystkich jego obywateli.

W dalszym ciągu konferencji dyr. programowy Polskiego Radia p. Piotr Górecki podał wytyczne nowego programu letniego następnie sekretarz generalny Polskiego Radia plk. inż. Karaffa Krauterkraft wygłosił referat, w którym omówił z jednej strony społeczne znaczenie radia i kontakt organizacyjny, jaki nasza radiofonia utrzymuje ze stowarzyszeniami społecznymi, a z drugiej zaś te wysiłki propagandowe, które czyni P. R., aby akcie radiofonicznej kraju doprowadzić do możliwie najlepszego rezultatu.

Cylinder i „Frakeja niezależnych”

W skład angielskiej Izby Gmin wchodzi czterech posłów, którzy tworzą t. zw. „Frakeję niezależnych Partii Pracy”. Czynności tych czterech panów ograniczają się mniej więcej do drastycznych i nietaktownych okrzyków podczas przemówień innych kolegów. Wszyscy chodzą tak ubrani, że trudno ich pośladzić o cień snobizmu w tym względzie. Przed panu dniami jeden z „niezależnych” postanowił skierować jakieś zapytanie do „speaker’a” Izby. Tradycyjnym zwyczajem, by zwrócić

na siebie uwagę tego dostojnika dla otrzymania głosu, należy włożyć cylinder na głowę. Oczywiście nikt z dobranej czwórki nie posiadał takiego nakrycia głowy. To też poradzono sobie, pożyczając cylinder od kapelusznika na jeden dzień. Cała Izba była jednak poruszona, gdy zjawił się pan poseł, ubrany w szare pompy, brązową kurtkę i w cylindrze na głowie.

Następnego dnia przyszedł do parlamentu poseł i doręczył na sali posiedzeń członkom „Frakeji” pudełko, które zawierało piękny lśniący cylinder — podarunek jednego z posłów partii liberalnej. Po przybliżeniu okazało się, że cylinder pasuje naogół wszystkim członkom frakeji.

Obecnie w każdej chwili czterej przedstawiciele opinii publicznej będą mogli zwracać się z zapytaniem do „speaker’a”. (m)

Modlitwa dziennikarska

Wydawca jednego z angielskich dzienników w Bombaju, „Catholic Herald of India”, zaleca swoim współpracownikom redakcyjnym — wiadomo, czy w tonie poważnym, czy humorystycznym — codziennie odmawianie modlitwy, która brzmi, jak następuje:

„Święty Franciszku Salezy, umiłowany patronie naszej burzliwej profesji, użyjcie nam swojej opieki. Daj nam, Twoim pokornym sługom, trochę zmysłu krytycznego i odejmij go naszym czytelnikom. Spraw, żeby nasi abonenci nie spostrzegali naszych pomyłek i użyj im dość światła, ażeby uznawali nasze zasługi”. Po takiej modlitwie nie już nie stoi na przeszkodzie, żeby numery pisma były doskonałe. (k)

Gdy kobiety rządzą miastem

Mieszkańcy miasta o pięknej nazwie „Aurora” (Jutrzenka) w stanie Illinois w Ameryce postanowili wypróbować, jak to też wygląda, gdy na ratuszu rządzą kobiety. Jak postanowili, tak też uczynili i oddali zarząd wszystkich rąnów władzy i instytucji miejskich w ręce kobiet. Ale tylko na 24 godzin...

Przepisowo wybrane „matki miast” były przeważnie bardzo młode. Burmistrzini liczyła zaledwie 24 lata, a szefowa policji 23.

Efemeryczna rada miejska zamacyła swoją działalność powzięciem doniosłej uchwały. Wydała rozkaz agentkom policji aresztowania bez ceregieli wszystkich mężczyzn, którzy byli znani jako zatwardziali kawalerowie. Sprowadzono ich do więzienia i tam poddano skrupulatnemu badaniu, dlaczego zwlekają z ożenkiem i w końcu skazano ich na poważne grzywny, płatne w półroczeniach jedwabnych i czekoladkach.

Niemniej, gdy tego dnia w jednej z dzielnic miasta wybuchł pożar, „matki miasta” uznały za rzecz bardziej rozrąpną zwrócić się do strażaków nie w spodnie, lecz w spodniach. (k)

Humor amerykański

Will Rogers, cowboy, aktor i dziennikarz amerykański, który przed kilku miesiącami znalazł tragiczną śmierć na Alasce w pierwszych dniach raidu samolotowego Willy Pesta dookoła świata, pozostawił ciekawe notatki, ogłaszane obecnie przez prasę amerykańską.

Wśród tych zapisów znajduje się wspomnienie stosunków, jakie Will Rogers łączył z królem Edwardem VIII-ym, ówczesnym księciem Walji, z którym zetknął się bliżej w czasie podróży angielskiego następcy tronu po Stanach Zjednoczonych.

Niedługo potem Will Rogers, bawiąc w Londynie, złożył księciu Walji wizytę. Rozmowa weszła na jęzde konną, której Will Rogers był niedoścignionym specjalistą, zaś książe Walji zamilowanym, choć niezawasze szczęśliwym amatorem, ponieważ dość często spadał z konia.

Opowiadając o swoich przygodach jeździeckich, ksoaje Walji zastrzegł się jednak, żeby Will Rogers nie robił przypadkowo z rozmowy z nim wywiadu. Na to Will Rogers:

— Zarecam Waszej Księżęcej Mości, że nikt o tem nie będzie wiedział, za wyjątkiem oczywiście prezydenta Coolidge’a i wszystkich obywateli Stanów Zjednoczonych.

Nie było to jednak tak groźne, gdyż Will Rogers rzeczywiście dochował sekretu, powierzając go jedynie swoim notatkom. (k)

Człowiek - ptak

Na lotnisku w Miami na Florydzie przed paru dniami popisywał się dość udanymi lotami niejaki P. Elem Son.

P. Son skonstruował skrzydła na wzór ptasich i po wywindowaniu się samolotem na wysokość kilkuset metrów wyskakiwał, odważnie planując w powietrzu blisko 15 minut.

Szybowanie to jednak jest tak niedoskonałe, że dla lądowania pilot Son używa zwykłego spadochronu. Zwijsz jak ptak skrzydła i wyzwala spadochron.

Jest to już chyba 1001 próba tego rodzaju podbicia powietrza. Dziwny jest w pewnych dziedzinach upór człowieka. Zdając sobie doskonale sprawę z zasadniczych różnic między budową ciała ptaka i człowieka stale marzy jednak o ptasiej karierze. (m)

W kraju kwitnących wiśni

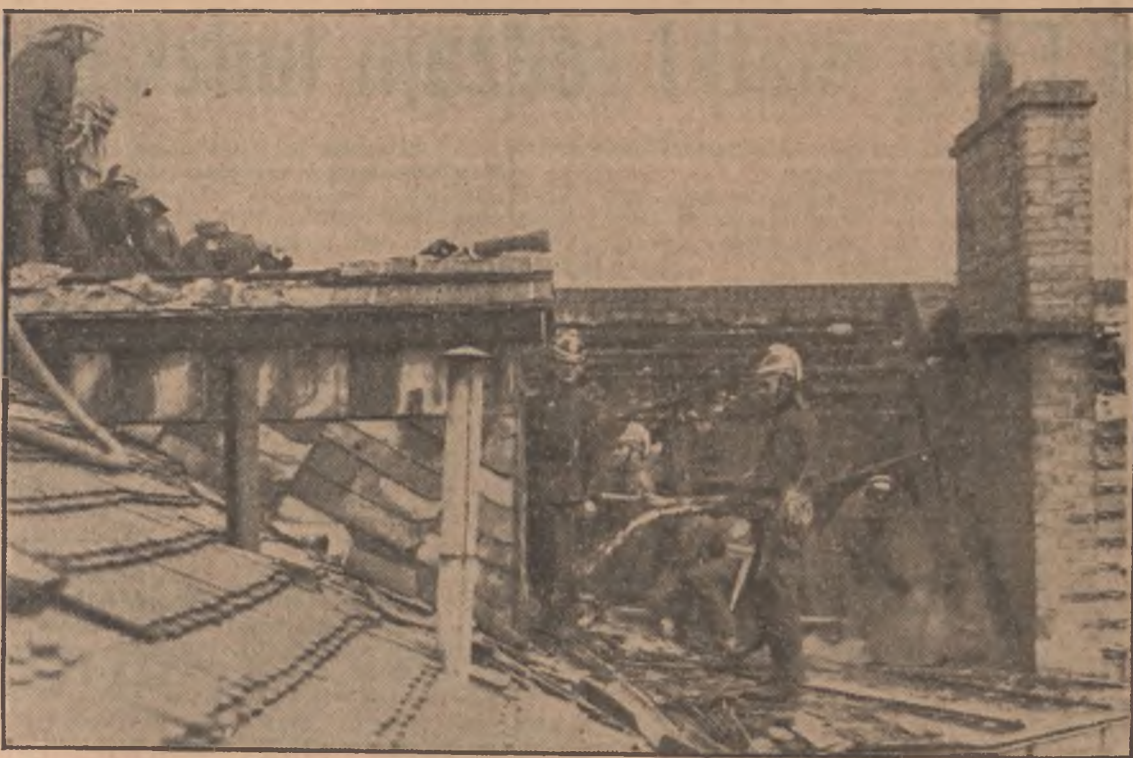
Właśnie teraz w Japonii kwitną wiśnie i w tych dniach obchodzone tam ich święto. Ma ono na celu uczczenie pierwszego cesarza dynastji Wschodzącego Słońca, którego apoteoza według tradycji przypada na dzień 3-go kwietnia lat temu 2597.

Od tej zamierzonej epoki co roku tego samego dnia Japończycy opuszczają gromadnie miasta, udając się na „łono natury”. Przez cały dzień aż do zmroku bawią się, tańczą i śpiewają przy dźwiękach starych instrumentów, opiewających przebudzenie się wiosny. (k)

Zycie Wielkopolski

Poznań

STRAŻ POŻARNA PRZY RATOWANIU ZAGROŻONEJ KAMIENICY



Wczoraj w południe, krótko po godz. 13-tej wybuchł niebezpieczny pożar na strychu domu przy ul. 27 Grudnia nr. 10. Posesja ta jest własnością jednego z warszawskich towarzystw ubezpieczeniowych. Na miejsce przybyły 2 odwochy straży pożarnej, które w trzy linie węzowe i 45 ludzi rozpoczęły od zewnątrz i z klatek schodowych akcję ratunkową.

Wkrótce po rozebraniu dachu w jednym z narożników od strony podwórza ugaszono pożar. Spalił się jedynie kilka klatek na strychu.

W wyniku dochodzeń ustalono, że przyczyną pożaru była wadliwa budowa komina, od którego zajęła się jedna z belek.

Na zdjęciu strażacy w czasie akcji ratunkowej na strychu kamienicy.

EKSHUMACJA ZWŁOK KS. BISKUPA CHEŁMIŃSKIEGO

Chodzież. W ostatnią niedzielę nastąpiła ekshumacja zwłok śp. ks. biskupa Franciszka Ksawerego hr. Rydyńskiego b. biskupa chełmińskiego, w obecności lekarza pow. dr. Tworoga i ks. prob. Kurpisza. Śp. ks. biskup Rydyński był proboszczem parafji

chodzieżskiej, a pochowany został w sklepieniach kościoła chodzieżskiego. Na życzenie ks. biskupa dr. Okoniewskiego przewieziono zostały zwłoki do katedry w Pelplinie, gdzie złożone zostały w kryptach katedralnych.

NIEBEZPIECZNE IGRANIE Z ŻYCIEM LUDZKIEM

Młotem rozbił granat artyleryjski. — Silna eksplozja. — Cudem uratowani

Niezwykły wypadek wydarzył się w Bydgoszczy.

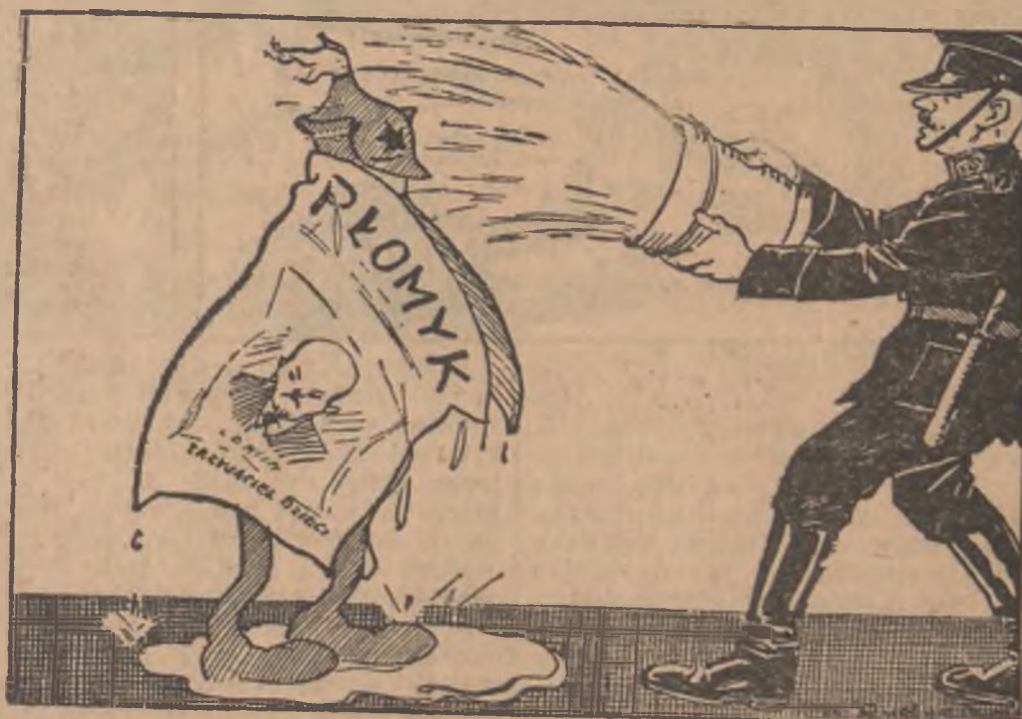
Kilku wyrostków znalazło większych rozmiarów granat artyleryjski. Nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa — znalazcy zamierzali pocisk spalić. Handlarz, i właściciel sklepu starego zelaża wyraził chęć kupna zapalnika to też znalazcy udali się do kuźni przy ul. Kujawskiej 19. prosząc kowala Kazimierza Wesolowskiego o „rozebranie” granatu. Gdy kowal nie podjął się niebezpiecznej pracy, jeden z wyrostków Michał Czurko za-

brał się sam do „rozbierania” granatu Przypuszczając, iż pocisk nie zawiera materji kruszacego. Czurko położył granat na kowadle i chwycił za młot. W momencie gdy młot opadł na pocisk — rozległa się ogłuszająca detonacja.

Granat eksplodował, rozrywając się na drobne kawałki. Odlamki pocisku rozerwały część nadbudowy dachu kuźni, wprost cudem omijając licznych świadków niebezpiecznej tej sceny.

Jedynie lekkomyślny Czurko odniósł ranę i to tylko lżejsza „naderwanie” ucha.

„Dyngus”



— Niech przysnie konfiskaty będzie ci przestroga „Płomyku”, byś nie chodził komunizmu drogą. („Mucha”)

Szewc żniński „spadkobierca” 21 milj. złotych

Fama o bajonickich skarbach — Tajemniczy kuzyn mordercy Rasputina — Półtora miliona honorarium adwokackiego — Pieniądze wiszą na księżycu

Bydgoszcz ma niezwykłą sensację. Na światło dzienne wydobył się drobny przyrządek, bowiem sprawa sama „aktualna” była już dość dawno, a mianowicie w grudniu 1933 i na początku 1934 r.

Przed kilku dniami policja w Żninie, a następnie i Bydgoszczy zainteresowała się osobą szewca Teodora Piwniaka, mieszkającego w Grochowie Szlacheckich. Piwniak, to tylko z pozorów nazwiska — tak sobie zwykają czuć. W swoim bliższym i dalszym środowisku jest figurą niezwykle popularną, która stała się opowiadając o bajonickich skarbach, jakich stać się miał spadkobierca.

Ni mniej i nie więcej — tylko wielki książe Aleksy Bogomołow umierał, zapisał Piwniakowi, nawiasem mówiąc obywatelowi polskiemu narodowości ukraińskiej — fortunę swoją, oszacowaną na pełnych 21.000.000 zł. O spadek ten toczył szczęśliwy spadkobierca rzekomo spór z Państwem Polskim. Spór ten zakończony został wyrokiem Sądu Najwyższego, pomyślnie dla Piwniaka. Sądowski wyrok dobiegł do przynależności Piwniakowi, chodziło jedynie o wyegzekwowanie należności.

Przeprowadzenie egzekucji powierzył Piwniak — jak twierdził — dwóm adwokatom, a to mec. Marianowi Niedzielskiemu w Warszawie i znanemu adwokatowi bydgoskiemu mec. Domkemu.

Mecenas ci mocno muszą o skarb mieć pana Piwniaka, szewca z Grochowa Szlacheckich zabiegać — mówią ludzie w Grochowskich i przyległych wioskach, dokąd fama zanosła duby smalone o panu Piwniaku — bowiem spadkobierca zaofiarował swoim zastępcom egzekucyjnym królewskie honorarium: po 2.000.000 zł na rękę!

Otoczony aureolą bogactwa, szewc Piwniak, chociaż „chwilkowo” bez grosza — żył sobie szczęśliwie. Otaczał go szacunek, bo przecież nigdy nie można wiedzieć na pewno co się stać może, a chociaż w te krociowe miliony tak bardzo zrów nie wierzą, to przecież zawsze mogło panu Piwniakowi „skapać” parę tysiączków. A to już „plechota nie chodzi”!

Sprawy spadkowe toczyły się — swoim torem — a sprawy życiowe również swoim własnym. To zapewne skłoniło Piwniaka do zaciągania bagatelnych zresztą długów u kupca Kaczmarka w Rogowie. Spadkobierca przybył do Kaczmarka ze swoim bratem i wziął na kredyt partie towarów wartości 200, czy nawet 250 zł. Detalu tego nie odmówił, bo chyba nie mógłby odmówić kunięć człowiekowi, spodziewającemu się lada chwila — niemal z godziny na godzinę dwudziestu przysięganych milionów, a już chociażby kilkomilionowej zaliczki, iako, że nawet taki wierzyciel, jak Skarb Państwa także dziś odrzuca całych milionów płacić nie może...

Gdy kunięć wydał towar Piwniakowi — Kaczmarek junior, syn kupca, młodzieniec żywioły i krótko usposobiony postanowił zasięgnąć informacji o spadku Piwniaka. Kaczmarek skomunikował się z mec. Domkemu w Bydgoszcz, w rezultacie czego „bomba” pękła wcześniej, niż zapewne przypuszczał to spadkobierca z Grochowa Szlacheckich.

Okazało się, iż wszystkie miliony, nie wyłączając tego jednego, „ogonkowego” z sumy 21.000.000 zł wiszą na księżycu, jak owe lufany imię pana Zagłoby. Nastąpił krach i osoba szczęśliwego „spadkobiercy” zainteresowała się policja. Już pierwsze dochodzenia wykazały nowy „kant” rzekomego miljonera, a mianowicie to, iż osobnik towarzyszący mu podczas transakcji u kupca Kaczmarka nie jest bratem Piwniaka, lecz znanym policji bydgoskiej oszustem Malinowskim.

Legendaria sprawa starych o spadek — to niejako drugi tom tej fantastycznej historii.

Jak informuje p. mec. Domke, który stanowić miał „zaplecze” zaufania rzekomego spadkobiercy — w grudniu 1933 r. i w początkach r. 1934 był u niego w kancelarii adwokackiej pewien arystokrata rosyjski, zabiegając o przyjęcie przez adwokata Domkego zastępstwa egzekucyjnego.

Przybył przedstawiciel się jako Aleksy Bogomołow, twierdząc, iż posiada prawomocny wyrok, na podstawie którego zamierza wyegzekwować 6.000.000 zł od Skarbu Państwa.

Bogomołow powołał się na szereg znanych osobistości w Bydgoszcz twierdził, iż jest kuzynem mordercy Rasputina i bez targów ofiarował adwokatowi półtora miliona honorarium za przeprowadzenie sprawy. Pragnąc zbadać propozycję bliżej, p. mec. Domke oświadczył, iż należność jego wynosić będzie 5 proc. od wyegzekwowanej sumy i rozpoczął kroki wstępne.

Przedewszystkiem trudno było wystarać się o akta sprawy, spoczywającej w rękach adwokata Mariana Niedzielskiego w Warsza-

wie. Rzekomy Bogomołow, arystokrata o białych, delikatnych rękach, posiadacz czarnej imponującej brody i błękitnych oczu, nie mógł wydosłać akt od swego zastępcy warszawskiego, twierdząc, iż zalega z opłatą honorarium. Mec. Domke na własną rękę wszczął starania o uzyskanie akt, ale ani jeden z dwóch istniejących w Warszawie adwokatów Niedzielskich w rejestrze swoim klientów o nazwisku Bogomołow a tem bardziej członka znanej orszki i zamożnej rodziny Bogomołowów nie notował.

— „Gdyby to była prawda — odpowiedział mec. Marian Niedzielski mec. Domkemu w Bydgoszcz — to nie udomniałbym się o jakieś tam drobne honorarium, ale poprostu żałbym na pieniądzach”.

Po bezowocnych poszukiwaniach akt, a chociażby... śladu sprawy, mec. Domke lukratywnie zastępstwo odłożył „ad acta”. Ponieważ rzekomy książe Bogomołow nie pokazał się mu wleceć na oczy, ponadto zaś, osobistości, na które powoływał się jego „klient” nie mogły sobie znanomości z „księciem Bogomołowem” przynosić — mec. Domke wkrótce historię całą puścił w niepamięć.

Czy dawniejszy klient mec. Domkego, Bogomołow jest identycznym osobnikiem z rzekomym spadkobiercą wielkiego księcia Bogomołowa — narazie niewiadomo.

Co będzie z milionami szewca Piwniaka z Grochowskich Szlacheckich również dziś powiedzieć nie można.

W każdym bądź razie na drugą sensację, bodaj sensację jednomilionową jakoś narazie się nie zanosz.

Budujemy wielką Gdynię!

Tętno pracy miasta portowego Rzplitej — Rozwój polskiego rybołówstwa morskiego — Gdańsk interesuje się Gdynią — Wystawa i „Targi gdyńskie” pod hasłem „Budujmy Wielką Gdynię”

Gdynia, w marcu.

Na wybrzeżu dać się już wyraźnie odczuwać pewne wiosenne „przebudzenie” życia: w sensie ożywienia jego tętna. Słowa te odnieść można zwłaszcza do tych odcinków, które w rozmaitych względach zmuszone były pozostawać niejako w letargu zimowym. Półkoletie przydaje nam więc zanotować zjawiska, które nadają fizjonomii Gdyni, właściwie jej w ciągu większej części roku — cechy: rozmach i tempo. Ożywienie spotykamy zarówno na terenie pracy portu, jak i miasta.

W mieście powoli, lecz skutecznie rozpoczął znowu rozwijać się ruch budowlany. Nie osiągnął on, wprawdzie jeszcze tego nateżenia jakie zaobserwować można tutaj w okresie letnim, według opinii fachowców — zapowiada się on wszakże w tym roku znacznie lepiej aniżeli w ubiegłym sezonie. Ostatnio przybyły Gdyni dwa okazałe 7-mio piętrowe gmachy przy ul. 10-go Lu tego, wystawione kosztem Z. U. S-u i B. G. K. — Znajdują się one na wykończeniu.

Bardzo ważnym czynnikiem który niewątpliwie dodatnio wpłynie na swobodny rozwój budownictwa w Gdyni — to opracowany już i

zatwierdzony przez gdyński samorząd miejski: plan rozbudowy miasta, którego brak dawał się przez dłuższy czas odczuwać.

Pewne wydatne ożywienie dać się zauważyć także w pracy portu. Przed kilku dniami rozpoczęła się mianowicie kampania ryżowa, która zapoczątkowała przybycie do Gdyni angielskiego statku „Firby” z ładunkiem ca. 9.000 tonn ryżu nieluszczonego z Rangoon (Indie). Również olearna gdyńska „Union” jakkolwiek otrzymała znaczne ograniczenie kontyngentów przywozowych na surowce egzotyczne, pracuje już obecnie 3 dni w tygodniu. Jeśli chodzi o ruch statków w porcie coraz częściej zawiązała do Gdyni żaglowce, które spowodowały niekorzystnych warunków nawigacyjnych w okresie zimowym rzadko wychodziły na rejsy.

Bardzo dodatnio rozwija się nasze rybołówstwo przybrzeżne i dalekomorskie. Nie tak dawno temu notowaliśmy rekord połowów za miesiąc luty br. który wyniósł 3.966.530 kg ryb — wartość 229.753 zł. Biłans pracy naszych rybaków w miesiącu marcu br. wykazuje dalszy pokonny wzrost połowów bałtyckich, które zamy-

kała się nowymi rekordowymi cyframi: 4.832.990 kg ryb o wartości 331.505.— zł. Należy zaznaczyć, że zbyt surowca rybnego w wymienionym okresie był osiągnięty prawie całkowicie. Przyczynił się do tego zarówno rozwój przemysłu wędzarniczego i konserwowego na wybrzeżu, jak i stopniowe przyzwyczajenie ludności w kraju do spożywania ryb morskich. Nie można milczeniem pominąć również faktu, iż na wybrzeżu stworzono ostatnio dobre warunki dla handlu rybnego. Przed niedawnym czasem oddana została mianowicie do użytku nowowytbudowana zamrażalnia ryb, która znajduje się w Hali i Chłodni Rybnej w Odyni. Naskutek tego polskie połowy przybrzeżne i pełnomorskie mogą się odbywać już bardziej regularnie, gdyż zamrażalnia ryb zapewni rybakom na wypadek zmniejszonego popytu na surowiec — dobre warunki jego magazynowania.

Jak już swego czasu donosiliśmy, Towarzystwo Wystaw i Targów w Gdyni organizuje w okresie letnim (28. VI. — 12. VII.) t. zw. „Targi Gdyńskie”. Impreza ta, która wzbudziła już wielkie zainteresowanie społeczeństwa dzielnicy zachodniej — zainteresowały się także ostatnio bardzo poważnie gdańskie sfery gospodarcze. Dyrekcja „Targów Gdyńskich” otrzymała od poszczególnych firm z Wolnego Miasta propozycje wzięcia udziału w targach. Jakkolwiek nie wiadomo narazie jeszcze, czy propozycje te zostaną przez zarząd „Targów Gdyńskich” przyjęte, ponieważ sama impreza ma mieć charakter regionalny — to jednak nie trudno zauważyć rozpaczyliwy stan interesów gospodarczych Gdańska, który w okresie swej stagnacji szuka pomocy w sąsiedniej Gdyni.

W Gdyni i na wybrzeżu ten znamienity zwrot taktyczny gdańskich sfer handlowo — przemysłowych w odniesieniu do Polski — jest żywo komentowany.

E. U.

RADJO

WTOREK, 14 KWIETNIA 1936 R.

6.30 Kiedy ranne wstają zorze; 6.33 Gimnastyka; 7.20 Dziennik poranny; 11.57 Sygnał czasu; 12.00 Hejnał z Krakowa; 12.03 Dziennik południowy; 15.10 Chwilka gospodarstwa domowego; 15.15 Z rynku pracy; 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim; 15.30 Eduardo Bianco ze swoją orkiestrą, w programie tanga argentyńskie i piosenki hiszpańskie; 16.10 Skrzynka PKO; 15.25 Recital śpiewacza Stan Znicza. Przy fortepianie Ludwik Ursteina; 15.45 Cała Polska śpiewa — audycję prowadzi prof. Bronisław Rutkowski; 17.50 Skarby Polskiej — Hordowane bogactwa Polskiej — odczyt — wygłosił prof. Jan Rostalski; 17.15 Koncert muzyki duńskiej. Wykonawcy: Duński Zespół Kameralny: Holger Gilbert — Jaspersen — flet, Erling Gloch — skrzypce, Torben Anton Swendsen — wiolonczela, Holger Lund — Christiansen — fortepian, 13.00 Skrzynka językowa — prof. Witold Doroszewski; 18.10 Arje i pieśń Wolfganga Amadeusza Mozarta, w wykonaniu Cecylii Węgrzynowskiej; Przy fortep. prof. Ludwik Urstein; 19.39 Wiad. sport; ogólne; 19.45 Przed wycieczką „Batorym” wygł. Melchior Wańko wicz; 20.00 „Likwidacja żartokiel” (ostatnie rozwiązanie konkursu na najlepszy dowcip); 20.10 koncert symfoniczny (z Katowic) Wyk. Ork. symf. Tow. Muzycznego w Katowicach pod dyr. Faustyna Kulczyckiego; J. Cetnor skrzypce, oraz Aleksander Brachocki — fortepian; Koncert poprzedzi pogańdka prof. dr. Adama Mitschya; W przerwie około 20.50. Dziennik wieczorny oraz „Obrazki z Polski wspólczesnej”; 22.50; 23.05 Muzyka taneczna w wyk. Małej Ork. P. R.; 23.00 Wiadomości meteor. dla żegluga powietrznej.

Lokalne audycje poznajskie.
6.50 „w różnych stronach świata” (płyty); 7.30 program na dzień bieżący; 7.35 parę informacji; 7.40 muzyka z płyty; 12.15 uwertury operowe (płyty); 13.20 „czterej polscy tenorzy śpiewają arje i piosenki” — Klepura; Salecki; Wilas; Popławski (płyty); 15.20 przegląd gieldowy 18.30 „wesole uwagi o pasażerach” — reportaż Stefana Balickiego; 18.45 pieśń, wiosenne wyk. Hanna Dziwiska (sopran); przy fortep. prof. Wł. Raczkowski; 19.00 „O aktualności Klubu Pickwicka” — feljton (wygł. Edm. Herbert); 19.10 program na dzień następny; 19.15 Koncert reklamowy; 19.35 Wiad. sportowe; Poznania; 22.45 swawolny kwadrans w wyk. „Wesołej Trójki Poznajskiej”; „Wielkanocne gadulki”.

Stella Olgierd

WIDMO JESIEŃ

Powieść niby sensacyjna

List ten, podobnie jak i poprzedni napisał był na maszynce, jedynie imię było wykalkulowane ręcznie, jakby piszący chciał ukryć charakter pisma właściwego.

„Jutro będę w Oksfordzie, a za cztery dni jest to prawda, co mówi Felsen i co doniosły gazety, znowu w ramionach Istwana u jego ust, na jego niemi. Serdeczne kochanie Ty mojej!” szepnęła, przyknuwszy oczy i wywołując obraz jego w pamięci. „Wróć z dziełem nionem dla ciebie uczuciem”

Czas wlokł jej się niepomiernie wolno, minuty wydłużały się w godziny, tak, że zdawało się Ewie iż nie doczeka chyba chwili odejścia pociągu do Oksfordu.

Dla spokoju sumienia napisała list do wuja Witolda prosząc, aby nie mówił, skąd miał wiadomość od Ewy, ale by uspokoił jednak Bohinowskiego że wiadomość ta nadeszła.

Alle list zabrał jej stosunkowo niewiele czasu, który ciągle wlokł się zbyt wolno w porównaniu z przagnieniami Ewy.

Nareszcie!

Sekretarza Gonardji Tamali nie było w domu. Ale zdenerwowanie opuściło Ewę teraz zupełnie. Chciała dobrze wyglądać, aby móc podobać się temu, na którym w tej chwili bardzo jej zależało. Ubrana w elegancki granatowy kostium, dobrze uwidoczniając jej zgrabną figurę, wiedziała, że podobać się jeszcze może, i to przeświadczenie dodawało jej pewności siebie.

Usiadła w uczeszczonej kawiarni, gdyż, jak ją poinformowano, sekretarz wracał do domu dopiero około szóstej, miała więc blisko godzinę czasu.

W kawiarni, o tej porze, panował cięt: był to czas podwieczorku „five o’ — clock tea”. Ewa rozsiadła się dokoła: może gdzieś tu jakaś znajoma twarz? Tętno w jej sercu biło coraz mocniej. Właśnie wtedy, gdy Ewa siedziała przy stoliku, przyszedł do niej jakiś mężczyzna. On zdawał się być znanym, i z chwilą wejścia Ewy

do kawiarni zwrócił na nią uwagę. Ewa początkowo na spojrzenie jego nie zareagowała. Zbyt była cała przepełniona myślami o Szeni-drocie, aby ją jakikolwiek inny mężczyzna mógł zainteresować. Kiedy jednak spojrzenie nieznajomego i to siedzącego w towarzystwie trzech kobiet zaczęło coraz natarczywiej wpaść się w jej twarz, w cała jej nostać, rośmieszyło ją to początkowo, a potem po-chlebilo. Kobiety sledziły zwrócone ku niej, jedna kobietom ku Ewie, a dwie plecami, toteż twarzy ich dojrzeć nie mogła. Ale że by trzy kobiety nie potrafiły zająć jednego mężczyzny? Proco tedy siedział w ich towarzystwie, bo na rodzinie nie wyśladali?...

Raz i drugi, zupełnie mimowoli, niemal z przyzwyczajenia kobiety ładnej, lubiacej się podobać. Ewa blwnęła ku mężczyźnie spojrzeniem ciekawych oczu. Nie był nawet przystojny, ot zwrzka twarz męska, ani ładna ani brzydka; miał jednak coś w spojrzeniu, oczu, jakby przeźroczystych, co zwracało na niego uwagę.

Wreszcie Ewa znużyła „zabawa w oczko wanie” z tym jak przynuszczała, sadząc, wy-gladu, studentem i zwróciła wzrok na sale kawiarni; kiedy po chwili spojrzała ku stolikowi pod ścianą, był pusty, a Ewa nie zauważyła nawet kiedy wyszło z lokalu tamto towarzystwo. Posiedziała jeszcze chwilę, sama się sobie dziwiąc, jak naraz kawiarnia wydała jej się mało interesująca. Zatrzało w niej czołwieka, którego naneowno już niedy więcej nie zobaczy, który wzrokiem, może nawet żartując jego, dał jej do zrozumienia, że mu się podoba. I mimo że to co odczuwała dla istoty, wykluczało nawet myśl o innym mężczyźnie, chęć podobania się tkwiła w niej, jak

zresztą niemal w każdej prawdziwej kobiecie tak głęboko, że po wyjściu mężczyzny, który jej wzrokiem składał hołdy, uczuła się skrzywdzona.

Spojrzała na zegarek: Było piętnaście minut po szóstej. Zapłaciła i wyszła.

Myliła się, sądząc, że mężczyzny z kawiarni nie zobaczy nigdy więcej. Oto, gdy służacemu w mieszkaniu Gonardji Tamali podała swój bilet, polecając, by ją zameldował sekretarzowi Hindusa, po krótkiej chwili oczekiwania stanął przed nią ów młodzieniec z kawiarni. Na głowie, snadż aby dodać sobie malowniczości miał turban, na sobie zaś szaty nie europejskie, mimo tej zupełnej zmiany zewnętrznego wyglądu, Ewa poznała go natychmiast, a i on ją również.

— Czem pani może służyć? — spytał po angielsku, zapraszając ją gestem by zajęła miejsce, stała bowiem cały czas, przeczekała album na stoliku. Miał także wczekiwanie w twarzy, jakby nie wiedział jak się powinien zachować wobec wizyty Ewy.

— Przybyłam z Polski do Gonardji Tamali. Pisałam w swoim czasie... — zaczęła szukać w torebce listu.

— Gonardja Tamala nie przyjmuje nikogo, jak pani wiadomo zapewne.

— Nikogo? — powtórzyła Ewa, podkreślając słowo, które padło z ust sekretarza, a równocześnie paląc go — ona teraz skończyła spojrzeniem.

Wytrzymał meżanle atak jej wzroku, a ów wyraz niepewności znikł mu z oblicza.

— Nikogo! — powtórzył z naciskiem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

DZIAŁ URZEDOWY

UCHWAŁA:

Ze względu na wzmagający się nierzad na terenie miasta Ostrowa, uchwała się ograniczenie godzin dla swobodnego przebywania publiczności we wszystkich parkach miejskich i to: od godziny 23-tej do godziny 5-tej w porze zimowej, t. j. od 15 października do 15 marca od godziny 20-tej do godziny 7-mej.

Ostrów, dnia 31 sierpnia 1932 roku.

MAGISTRAT

Podpisy: W. Cegiełka, J. Matyszkiewicz, Domański, H. Serwa, Lasota.

Powyższe podaje do wiadomości z tem, że w razie niezastosowania się winni być jak najsurowiej karani.

Ostrów, dnia 7 kwietnia 1936 roku.

Zarząd Miejski

(—) W. CEGIELKA

Burmistrz.

KRONIKA MIEJSCOWA

kwiecień

12

niedziela

Kalendarz rzym.-kat.

Wielkanoc

Poniedziałek Wielk.

Kalendarz słow.-rński

Niedziela Siemidroga

Poniedziałek Przemysła

Słońce wschód: 4,46

zachód: 18,28

Księżyc wschód: —

zachód: 7,1C

Dziś w niedzielę pełni dr. Stankiewicz, Rynek, Dyżur nocny, z niedzieli na poniedziałek pełni dr. Stankiewicz, Rynek apteka Stara Rynek 96. Dyżur nocny z poniedziałku na wtorek dr. Chmiel, Kościelna 2, Tel. 246. Dyżur z wtorku na środę pełni dr. Chmiel, Kościelna 2, Tel. 246. Apteka Stara Rynek, Tel. 96.

Kino Apollo: „Mleczna droga”.

Kino Corso: „Zapomniany człowiek”.

Ofiary

PP. Janina Jagielska i Edmund Grossek złożyli w Powiatowym Komitecie Funduszu Pracy w Ostrowie kwotę zł 25 — zamiast zawiadomień o ślubie swoim.

„Brawo Akademicy”

W związku ze zbliżającym się „zielonym karnawalem” akademicy ostrowscy postanowili urządzić okiem 14 bm. a więc już w „trzecie święto” dancing towarzyski w Europie (może być i bridge — jak kto woli) na który wszystkich sympatyków młodzieży i miłośników tańca jaknajserdeczniej zapraszają. By dobrze zapoczątkować ten karnawał, dołożą akademicy wszelkich starań, aby wszyscy, którzy pospieszą na dancing, byli zadowoleni i rozweseleni na dłuższy czas.

Uroczyste ostrowianki, wyznaczone sobie w dniu 14 bm. reddenz-vous w Europie, na godz. 21-szą. — Sprawcie tą przyjemność akademikom, którzy niebawem na dłuższy czas opuszczają znowu Ostrow.

36 PIĘKNYCH JESIONÓW OTRZYMA MIASTO

Dnia 9. bm. odbyło się konstytucyjne zebranie osób zaproszonych do Komitetu Honorowego, który ma załatwić się tegorocznym urzędem „Święta lasu”. Imprezy tę postanowiono tego roku urządzić w skromniejszych ramach wobec nasycenia społeczeństwa nadmiarem „dni” i „tygodni”, niemiennie dla zaminifistowania przywiązania do idei leśnictwa i ochrony przyrody uznano za wskazane przedstawić szerokiemu ogółowi społeczeństwa, a szczególnie młodzieży szkolnej, korzyści, płynące z należytego pielęgnowania „idei lasu”. W tym celu zaprojektowano następujący program uroczystości: 1. nabożeństwo w kościele parafialnym z udziałem komitetów: Honorowego i Wykonawczego oraz młodzieży szkolnej z wyższych klas szkół powszechnych i niższych klas gimnazjów. Po nabożeństwie zostanie sformowany pochód, który uda się na pięknie przystrożony zieleń Rynek, gdzie wygłoszone zostanie okolicznościowe przemówienie i nastąpi popis orkiestry 60 pp. pod batutą por. Paszkego i śpiew chórów szkolnych. Potem pochód uda się na ul. Królowej Jadwigi, gdzie nastąpi uroczyste sadzenie 36 młodych jesionów i oddanie ich w opiekę Zarządu Miejskiego. Akt ten ma zadokumentować z jednej strony symboliczne zaścianienie miast a z drugiej strony jest pięknym darem dla miasta, przyczyniając się do estetycznego wyglądu urbanistycznego Ostrowa. Spodziewać się należy tłumnego udziału miejscowego społeczeństwa w tych uroczystościach, celem dania wyrazu zrozumienia dla idei leśnictwa.

Dla znawców — zapalonych myśliwych Komitety „Święta lasu” przygotowują miłą niespodziankę: strzelanie myśliwskie do bieżącej zwierzyny i do rzutków na strzelnicę Bractwa Kurkowego Organizuje je Kółko Myśliwskie, Bractwo Kurkowe wspólnie z P. W. Strzelanie to będzie prawdziwą uczcą dla amatorów myśliwskich.

Wszystkie te punkty programu „Święta lasu” odbędzie się 25. bm. do Komitetu Wykonawczego, którzy opracują szczegółowo program i poda go

Inż. R. Świeżyński

PRZYSZŁOŚĆ ROLNICTWA

Olbrymi rozwój dzisiejszej kultury technicznej, oparty na doniosłych zdobyczach w zakresie fizyki, chemii i biologii, nasuwa narszej wyobraźni obrazy przyszłości prześcigające pomysły Verne'a i Wells'a. W związku z tem wylania się ciekawe pytanie: czy w dającej się konkretnie ogarnąć myślą przyszłości może nastąpić uniezależnienie człowieka od przyrody w tym stopniu, aby zupełnie zaniedbawszy rolnictwo, przejść do wyłączniego przygotowania środków pokarmowych drogą laboratoryjną?

Ponętą perspektywa pozbycia się żmudnych prac, uzależnionych w wynikach od kaprysów pogody, zajmuje wiele poważnych umysłów już od wieku XIX. Jakże niesłychanym uproszczeniem i ułatwieniem życia byłoby bytykniecie 3 pastylek dziennie, zawierających w sobie ekstrakt wszystkiego, co jest potrzebne dla normalnego funkcjonowania organizmu. Przytem zupełnie odpada marnowanie czasu na kłopotliwe kuchenne zabiegi.

Co na to mówi nauka? Otóż, niestety, nie wszystkie marzenia ludzkości spełniają się, a zwłaszcza we właściwym czasie. Omawiany tutaj projekt wytwarzania środków pokarmowych drogą wyzabologiczną, niestety, należy uważać za skazany na bezterminowe pozostawienie w sferze abstrakcji. Postarajmy się stylem telegraficznym dotknąć najważniejszych przesłanek naukowych. Niezastąpionym składnikiem pokarmowym są dla nas białka. Znamy ich skład jakościowy, lecz dalecy jesteśmy od ich wzorów strukturalnych. Nie możemy białka sztucznie syntetyzować poza rośliną.

Przypuścimy nawet, że nasi potomkowie wnukną w zawile tajniki drobin i osiągną możliwość wytwarzania białka fabrycznie w dowolnych ilościach. Niestety i ta kolosalna zdobycz naukowa nie przekreśli istnienia rolnictwa. Wówczas bowiem względny praktyczny stan na przeszkodzie użytkowania tej zdobyczy. Do wszelkiej produkcji potrzebne są materiały i siła. Rolnictwo posługuje się wytwarzając rośliny obfitą i darmową źródłem energii w przyrodzie-słońcem. Szata roślinna ziemi chwytą jego życiodajne promienie, tworząc pokarm dla ludzi i zwierząt. — Stąd każdy kawałek pokarmu może być nazwany „konserwą słonecznej energii”. Zielona roślina jest tym cudownym aparatem kumulującym energię słoneczną, którego nie da się niczem zastąpić. Rośliny uprawne potrafią zmagazynować energię słoneczną znacznie więcej niż dzikie rośliny.

Przy sztucznym, fabrycznym sposobie przygotowania pokarmów słońce już nie byłoby dostępnym i darmowym źródłem energii. Trzeba byłoby używać energii spadających wód i węgla, który do tego czasu może już być na wyczerpaniu. Słowem wtedy ludzkości przybyłaby nowa troska w postaci konieczności wyszukania nowego aparatu zdolnego do pochłaniania energii słonecznej i to conajmniej w tym samym stopniu co roślina.

Oprócz energii do sztucznego wytwarzania pokarmów potrzebne byłoby przecież

i materiały, które dziś roślina czerpie z powietrza i ze ziemi. Są to przeważnie proste związki chemiczne, bardzo rozpowszechnione w przyrodzie: woda, dwutlenek węgla i sole mineralne (azotowe, fosforowe, potasowe i inne). Przyroda na całej kuli ziemskiej tych materiałów dostarcza roślinie darmo (jeśli nie liczyć nawożenia które jest tylko uzupełnieniem zasobów naturalnych gleby). Napozór wydaje się, że tych związków chemicznych można będzie z łatwością dostarczyć do fabryk sztucznych pokarmów w dowolnej ilości. Owszem. Tylko że wówczas one przestaną być darem przyrody i musza być uzyskiwane na jakichś poprzednich fabryczkach, co już znacznie komplikuje sprawę. Omawiane związki chemiczne znajdują się w powietrzu i w glebie w minimalnych ilościach (setne, a nawet tysięczne części procentu), a więc w postaci trudnej do sztucznego wydobycia ze względu na olbrzymi koszt (nakład pracy i kapitału). Ludzie stanęliby wobec zadania analogicznego z eksploatacją złota z wody morskiej. Prawa przyrody twierdzą, że na dana

jednostkę powierzchni ziemi przypada pewna ograniczona ilość energii, która nie może być zwiększona. Przy sztucznym wzniesieniu materiałów dla wspomnianych fabryk musielibyśmy na daną przestrzeń skupić więcej energii, co przekracza granice możliwości.

Z powyższego widzimy, że dotychczasowy naturalny środek pokarmowy — zielona roślina — jest najekonomiczniejszym aparatem zbierającym siły i materiały dostarczające w potrzebnych ilościach przez przyrodę. Tak będzie nie tylko w naszym okresie historycznym. Pomimo teoretycznej nieograniczonych możliwości które mogą zaistnieć w przyszłości dzięki wynalazcom i badaczom, niema żadnych podstaw, aby przewidywać, że roślina kiedykolwiek ustąpi miejsca sztucznym twórcom.

Rolnictwo jest fundamentem życia i od jego rozwoju zależą pośrednio lub bezpośrednio wszelkie inne nadkonstrukcje materialne, społeczne i kulturalne.

Rolnictwo, jako zawód i przemysł najsilniej związany z rozwojem ludzkości jest nieśmiertelne, podobnie jak jest nieśmiertelna myśl ludzka, poszukująca w nauce wyjaśnień zagadek wszechświata.

WAŻNE ZMIANY W PRZEPISACH UBEZPIECZENIOWYCH na wypadek starości, niezdolności do pracy itp.

Rozporządzenie Ministra Opieki Społecznej z dnia 3 lutego 1936 r. (Dz. U. R. P. Nr. 13, poz. 116) zawiera postanowienia, umożliwiające kontynuowanie ubezpieczenia na wypadek starości, niezdolności do pracy i śmierci przez osoby, które przed dniem 1 stycznia 1934 r. były ubezpieczone na zasadzie księgi IV ordynacji ubezpieczeniowej (wlepiali znaczki do kart kwitowych). Rozporządzenie to daje możność osobom tym dobrowolnego opłacania składek do ubezpieczenia inwalidzkiego bądź przez wklejanie do kart kwitowych znaczków Ubezpieczalni Krajowej w Poznaniu bądź przez uiszczanie składek gotówką w najbliższej Ubezpieczalni Społecznej. Zobowiązania z tytułu opłaconych w

ten sposób składek obciążają Zakład Ubezpieczeń Społecznych — Fundusz Ubezpieczenia Emerytalnego Robotników. W czasie do dnia 31. 12. 1936 r. mogą być opłacone składki za okres od 1. I. 1934 r. lub zależnie od potrzeby za okres późniejszy ze wszelkimi skutkami opłacenia w terminie. Rozporządzenie to nie dotyczy pracowników rolnych i obowiązuje tylko na obszarze województwa poznańskiego i pomorskiego. Ew. wyjaśnienie udzieli Zakład Ubezpieczeń Społecznych, Oddział w Poznaniu, ul. Mickiewicza 2, pokój 6.

Dokładne omówienie tych przepisów podamy w najbliższych dniach.

PORANEK MUZYCZNY W SZKOLE RZEMIEŚLNICZO - PRZEMYSŁOWEJ

W ub. niedzielę dnia 5. 4. br. w gmachu Szkoły Rzem.-Przemysłowej w Kałuszu odbyło się zebranie Komitetu Rodzicielskiego, które przewodził prezes p. Szymczak z Ostrowa. Na zebraniu między innymi poruszano szereg spraw z przekształceniem szkoły na gimnazjum mechaniczne, powiększenie kuchni dla młodzieży przyjeżdżającej, oraz postanowiono urządzić fuchową wycieczkę dla uczniów do Łodzi i Gdyni.

Po zebraniu odbył się poranek szkolny na program którego złożyły się: 1. Wilija,

2. Oj i w polu jezioro, 3. Majówka — wykonał chór szkolny. 4. Koncert Beethona (D-moll) — Beriot, 5. Chanson polonaise — Winawski, wykonał skrzypce p. prof. E. Ismer, akomp. p. Kromolowski. 6. Rodzinnemu Miastu — A. Asnyk, deklamował ucz. I kl. S. Małceki. 7. Preludjum — R. Schumann, solo fortepian, wykonał p. Kromolowski. 8. Fiozofja — K. Wierzyński, deklamował ucz. II kl. W. Koleczko. 9. Allegro. 10. Kujawiak, 11. Marsz — wykonała orkiestra szkolna pod batutą p. prof. E. Ismera.

Straszny wypadek

Spadając wbił sobie nóż w brzuch

KEPNO. We wsi Dietrzkowice (pow. Wieluń) wydarzył się tragiczny wypadek. Mianowicie 39-letni rzeźnik Gerszonowicz, uprawiając zabita sztukę wołu wszedł na stół i usiłował powiesić ćwiartkę mięsa na haku. W czasie tej czynności trzymał duży nóż rzeźniczy, zwrócony ostrzem w dół. W toku zawie

szania mięsa hak nie wytrzymał ciężaru i spadł.

Gerszonowicz chcąc pochwycić spadające mięso został niemię przygnieciony, przyczem trzymany w ręku nóż wbił mu się w brzuch po rekojęść, rozpruwając żołądek i wnętrzności. Nieszczęśliwy po przewiezieniu do szpitala zmarł.

Wszelkie

NASIONA

poleca

ED. L. CHMIELNIK

SPECJALNY SKŁAD NASION

Ostrów (Pozn.)

ul. Wrocławska 35 — tel. nr. 192

U 3

Tapczany - leżanki - materace

oraz wszelkie reperacje najtaniej wykonuje

ZAKŁAD TAPICERSKI

B. Konieczny

Wrocławska 6

dom D. Brzykewskiego

O 215

ELEGANCKO I BARDZO TANIO

przerabiam, fasonuję i czyszczę kapelusze damskie i męskie

POLATYŃSKA

Szpitalna 10

O 249

ELEGANCKI ŚWIAT

UBIERA SIĘ U WOŹNIAKA

ponieważ tam wybór nowości największy a ceny rekordowo niskie!

DOM HANDLOWY

F. WOŹNIAK

POZNAŃ

ul. Rynkowa (Kramarska 16)

2981

FORNIERY

krajowe i zagraniczne oraz

DYKTY

w różnych wielkościach po cenach najniższych poleca

Henryk Ghrzanowski

Ostrów, Wrocławska 24

Szkoło okienne

po cenach

hurtownych

poleca

F. STOBIECKI

handel żelaza

Ostrów, Rynek 20

DZIENNIK OSTROWSKI — ukazuje się o godz. 6 rano za wyjątkiem dni świątecznych. — ABONAMENT MIESIĘCZNY: w ekspedycji 1,30 zł z odroczaniem do domu 1,50 zł przez pocztę 1,60 zł pod adresem w kramarniowym na stronie 9-cie listowej 12 gr. Przy ogłoszeniach sponsorowanych lub też przy specjalnym wyborze miejsca dolicza się w każdym wypadku 20% odwzrostu. Ogłoszenia tabelaryczne 50% odwzrostu. — OGŁOSZENIA: za 1 mm w BNE OGŁOSZENIA: słowo tytuł 15 gr. każde dalsze słowo 7 gr. Ogłoszenia płatne w Ostrowie lub agenturach zakazanych w Poznaniu. Konto czek P.K.O. w Poznaniu nr. 208 282 — Adres Redakcji i Administracji: Ostrow, Poznański, ulica Gimnazjalna 2, telefon 131. — Administracja czynna od godziny 8-18-tej. — Ogłoszenia do najbliższego numeru przyjmują się do godz. 14-tej dnia poprzedniego, po tym czasie dolicza się kwarta telefonu. — Niezamówionych reklam nie honoruje się. — REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: Paweł Heciek w Ostrowie Pozn. — Nakładem i czcionkami Drukarni „Dziennika Poznańskiego” Sp. Akcyjnej w Poznaniu — ulica Pocztowa 9 — Telefon: 11-77 16-56 33-75 33-90